

NOWY CZAS

KATOWICE

Miełckiego nr. 8

Telefon 346-48 — P. C. Nr. 300-77

10 Gr

Reprezentacje:

Cieszyn, Rynek

Bielsko, Kolejowa 11

Sosnowiec, Będzińska

Rybnik — Król. Huta

Tarn. Góry — Lubliniec

Z.Z.P. odgradza się stanowczo od partyj polit.

Problemy gospodarczo-socj. na pierwszym planie

Uchwały Kongresu kartelu Z.Z.P. w Rybniku

Wczorajszej niedzieli odbył się w Rybniku imponujący kongres kartelu Z. Z. P. południowego rewiru przemysłowego, poświęcony aktualnym zagadnieniom doby obecnej z punktu widzenia interesów świata pracy, podobnie jak miało to miejsce na kongresie katowickim. Kongres wczorajszy poszedł jednak w uchwalonych przez siebie rezolucjach dalej, niż kongres kartelu Z. Z. P. rewiru centralnego w Katowicach, bowiem przeciął z punktu widzenia z zewnątrz domniemanie, że „dół” związkowe są jakoby niezadowolone z nakreślenia uchwałą poznańską wydziału rady Z. Z. P. stanowczej linii demarkacyjnej pomiędzy partiami politycznymi a organizacjami Z. Z. P. i wyeliminowania polityki partyjnej z życia związkowego.

O zainteresowaniu tym kongresem świadczy, że przybyło nań około 3 tys. osób, wśród radców zakładowych i zarządów filijnych oraz członków, którzy niosąc 15 sztandarów przedelfowali przez miasto, udając się w zwartym pochodzie do największej w Rybniku sali hotelu „Polonia”.

Kongres ten zaszczytliwi swą obecnością przedstawiciele władz, duchowieństwa i miasta. W imieniu nieobecnego starosty p. Wyśledy, który nadesłał na kongres telegram, przemawiał p. Zieliński, dalej burmistrz m.

Rybnika Weber oraz ks. prob. Reginek.

Aczkolwiek wygłoszone referaty ograniczyły się do liczby dwóch, to jednak referenci, prezes kartelu b. sen. Grajek i poseł Kozubski, uwzględnili w ich treści nie tylko całokształt referowanych w Katowicach spraw, ale i wyniki dyskusji kongresu katowickiego.

Po wszechstronnym omówieniu przez sen. Grajka całokształtu spraw dotyczących świata pracy i naświetleniu zachodzących przemian w życiu społecznym oraz tendencji w odniesieniu do warstw pracujących i organizacji zawodowych i referacie posła Kozub-

skiego, w którym wybiła się na pierwszy plan kwestia zamierzonych reform w ubezpieczeniach społecznych, nastąpiła ożywiona i nacechowana wielką rzeczowością dyskusja.

W wyniku dyskusji jednomyślnie zaakceptowano pięć znanych z kongresu katowickiego rezolucji — o kontrolę nad produkcją, przeciwko jakimkolwiek zamachom na obecne warunki pracy i za skróceniem czasu pracy, oraz w kwestii faworyzowania niektórych organizacji przy zapośredniczaniu do pracy powracających z turnusów robotników, za utrzymaniem samorządu w ubezpieczeniach i

możliwości współpracy z innymi organizacjami.

Kongres uznając, że zachodzą usiłowania wywołania wrażenia, iż uchwała o „odpartyjnieniu” związków Z. Z. P. nie znajduje aprobaty członków, uchwalił jednogłośnie rezolucję, w której z uznaniem przyjmuje do wiadomości znaną uchwałę poznańską, wydziału rady Z. Z. P. oraz wyraża pełne zaufanie kierownikom związkowym Z. Z. P. i aprobuje w zupełności ich dzisiejszą politykę organizacyjną.

Powiększenie obrotów handlowych

i współpraca kulturalna obu narodów

w następstwie wizyty min. Goemboesa w Polsce

WARSZAWA, 21. 10. (Tel. wł.). Podczas dwudniowej wizyty prezesa rady min. Węgier gen. Juliusza Goemboesa w Warszawie, prem. Goemboes, prezes Rady Ministrów Leon Kozłowski i min. Spraw Zagr. Józef Beck, omówili w atmosferze wzajemnego zaufania sprawy dotyczące całokształtu stosunków

polsko-węgierskich, opartych na tradycyjnej przyjaźni, jak i zagadnienia międzynarodowe, przede wszystkim zaś sprawy gospodarcze Europy Środkowej, interesujące oba państwa.

Serdeczna wymiana poglądów wykazała szczerze obojętne dążenia do rozbudowy i

zacieśnienia wzajemnych stosunkach. Wyrazem tych dążeń było podpisanie w dniu 21. bm. przez prem. Goemboesa oraz min. Spraw Zagr. Józefa Becka i min. W. R. i O. p. Wacława Jędrzejewicza konwencji polsko-węgierskiej, dotyczącej współpracy intelektualnej.

Pozatem w wyniku wizyty prez. rady min. Węgier w Polsce postanowiono powołać w najbliższym czasie komitet studjów ekonomicznych, oraz następnie mianować komisję mieszaną polsko-węgierską dla rozszerzenia wzajemnych obrotów handlowych i przystąpić jeszcze w ciągu bieżącego roku do rokowań o umowę turystyczną oraz zawrzeć w najbliższym czasie konwencję kulturalną.

Katastrofa samolotowa na manewrach w Belgii

BRUKSELA, 21. 10. Trój motorowy samolot do bombardowania uległ katastrofie w czasie manewrów przy lądowaniu podczas mgły i ciemności. Pilot poniósł śmierć na miejscu. Ponadto 8-miu oficerów i podoficerów odniosło rany. Między nimi znajduje się porucznik armii szwajcarskiej Schlegel, który był wysłany przez rząd szwajcarski dla obserwowania manewrów armii belgijskiej.

Rząd koncentracji narodowej

obejmie władzę w Jugosławii

BIAŁOGRÓD, 21. 10. Zgodnie z konstytucją rząd jugosłowiański złożył dymisję na ręce Regentów.

Dymisja została przyjęta. Dotychczasowy gabinet otrzymał polecenie pełnienia funkcji do czasu ukonstytuowania się nowego rządu Jugosławii.

Dymisja rządu Uzunowicza, uważana jest tutaj powszechnie za dowód wielkiego odprężenia w stosunkach wewnętrzno-politycznych w Jugosławii i początek nowego kursu w polityce wewnętrznej.

Niektóre koła zbliżone do rady regencyjnej zapewniają, że do nowego rządu mają wejść tym razem przedstawiciele żywiołów opozycyjnych łącznie z Chorwatami i Słowenami i że dzięki temu nowy premier, prawdopodobnie Jewtitz utworzy rząd jedności narodowej.

W kołach tych przewidują również, że już w najbliższym czasie znajdujący się obecnie w więzieniu politycy opozycyjni zostaną wypuszczeni na wolność, z wyjątkiem komunistów i członków organizacji terrorystycznych.

Regent książę Paweł rozpoczął już rozmowy w sprawie utworzenia nowego rządu. Regent przyjął m. in. przewodniczącego Skupczyny, posła Kumanudji, oraz przewodniczącego senatu Tomasica. W rozmowach biera

również udział politycy z poza kół parlamentarnych.

Prawdopodobnie regencja pozostawi bez zmiany resorty spraw zagranicznych, finansów i spraw wojskowych. Gdyby się okazało, że połączenie stanowiska premiera ze stanowiskiem ministra spraw zagranicznych w jednym ręku jest niemożliwe, Jewtitz pozostanie prawdopodobnie w ministerstwie spraw zagranicznych.

WIEDŃ, 21. 10. Dzienniki zagrzebskie zamieszczają oświadczenie przywódcy Chorwatów dr. Maczka, który przebywa obecnie jako więzień polityczny w szpitalu. W oświadczeniu tem podpisanem również przez opiekują-

cego się chorym lekarza dr. Thalera, dr. Maczek stwierdza, że oświadczył swemu lekarzowi, iż gdyby znajdował się na wolności, złożyłby królowi Piotrowi II i królowej wdowie Marii oraz ks. regentowi Pawłowi wyrazy najgłębszego współczucia. „Jeżeli nie uczyniłem tego publicznie, oświadczam dr. Maczek, to jedynie dlatego, aby w obecnej mojej sytuacji krok ten nie był tłumaczony, jako chęć wyzyskania tragicznego wypadku celem odzyskania wolności. Upoważniłem dr. Thalera do złożenia tych oświadczeń na dworze królewskim i nie mam nic przeciwko podaniu ich do wiadomości publicznej”.

Porozumienie francusko-angielskie

w kwestii bezpieczeństwa na morzu

PARYŻ, 21. 10. Rezultaty podróży gen. Weyganda i ministra marynarki Pietri'ego do Londynu obecnie dopiero dochodzą do publicznej wiadomości. Zawarte w lipcu angielsko-francuskie porozumienie lotnicze, na podstawie którego Francja i Belgja stały się bazą obrony lotniczej Anglii, zostało ostatnio uzupełnione doniosłem porozumieniem angielsko-fran-

cuskim w dziedzinie morskiej.

Troska o bezpieczeństwo transportów wojskowych między portami algijskimi a Marsylią na wypadek jakiegoś zatargu była jednym z powodów rywalizacji francusko-włoskiej na morzu Śródziemnym i zmuszała Francję do odrzucania żądania Włoch, przyznania ich flocie parytetu z flotą francuską.

Skazanie generała francuskiego

PARYŻ, 21. 10. Przed sądem paryskim rozpoczął się proces byłego generała Bardi de Fourthou, który w związku z udziałem w aferze Stawiskiego został skreślony z listy oficerów służby czynnej oraz kawalerów legii honorowej. Proces odbył się z oskarżenia prywatnego pewnej firmy angielskiej, która zarzucała generałowi różne sprzeniewierzenia i nadużycie zaufania.

Bardi de Fourthou został skazany na 18 miesięcy więzienia i 200 tysięcy franków grzywny za nadużywanie stopnia generała w celu uzyskania od ministerstwa wojny zamówienia dla jednego z angielskich towarzystw samochodowych. Towarzystwo to zaofiarowało Bardi du Fourthou 15 proc. tytułem kommisowego. Ta wielomilionowa transakcja nie doszła jednak do skutku.

Według wiadomości z kilku źródeł, Anglja przyjęła na siebie w stosunku do Francji formalne zobowiązanie, że na wypadek zatargu europejskiego zamknie cieśninę gibraltarską przed każdą flotą śródziemnomorską, która mogłaby zagrażać francuskim linjom komunikacyjnym na zachód od Gibraltaru, czyli innymi słowy, komunikacji między Casablancą a Bordeaux. Dzięki takiej gwarancji Francja będzie mogła obecnie przenieść wszystkie bazy transportowe afrykańsko-europejskie z morza Śródziemnego na Atlantyk.

Wiadomości powyższe, poza potwierdzeniem informacji o skutecznych zabiegach Anglii ułatwienia zabiegach Anglii ułatwienia porozumienia włosko-francuskiego, potwierdzają również daleko idącą współpracę angielsko-francuską nad rozwojem systemu bezpieczeństwa Europy zachodniej, która to współpraca objęła już dwie najważniejsze, jeśli chodzi o udział Anglii w przyszłej wojnie, dziedziny.

11 górników

ofiara katastrofy w Westfalii

BERLIN, 21. 10. W jednym z szybów węglowych w Herne (Westfalia) wydarzyła się w niedzielę tragiczna katastrofa. Wskutek wybuchu gazów 7 górników zostało zabitych, a odniosło rany.

Górnik polski zastrzelił 15-letnią dziewczynę Trzech opryszków obrabowało kobietę Alarm ofiary nie pomógł.

LILLE 22. 10. — Górnik polski Ludwik Dyska, lat 24, mieszkał przy rodzinie polskiej Złotosów nad kanałem d Centre. Złotosowie mieli córkę 15-letnią Gertrudę. Dyska

zakochał się w dziewczynie i chciał się z nią żenić. Dziewczyna odmówiła mu ręki, twierdząc słusznie, że

jest jeszcze zbyt młoda. Odmowa ta napędziła goryczy górnika, który postanowił się zemścić. Odnosił się do kuchni, w której znajdowała się dziewczyna i strzelił do niej z rewolweru, raniąc ciężko w okolice serca, po czym dwoma strzałami w skroń odebrał sobie życie.

Łódź 22. — października W Langówku gminy Radogoszcz, dokonano wczoraj zuchwałego napadu i rabunku.

P. Anna Strzelczykowa, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Gdańskiej 12, około godziny 9 rano szła ulicą Sowińskiego mając przy sobie

500 złotych, przeznaczonych na wypłatę robotnikom zatrudnionym przy budowie domu p. Strzelczyków.

W pierwszej chwili p. Strzelczykowa ujrzała obok siebie trzech podejrzanie wyglądających osobników. Zaniepokojona nieco niewiasta przyspieszyła kroku. Tymczasem dwóch osobników zastąpiło jej drogę zaś trzeci podbiegłszy z tyłu wyrwał z rąk torebkę z taką siłą, że kobieta

upadła na ziemię.

Napastnicy po rabunku rzucili się do ucieczki.

P. Strzelczykowa podniósłszy się szybko z ziemi wszczeła alarm. Kilku przypadkowych przechodniów zaczęło ścigać uciekających, ci jednak zniknęli bez śladu.

O zuchwałym napadzie zawiadomiono komendę policji powiatowej, która wszczęła energiczne dochodzenie.

Na ślad sprawców dotąd jednak nie udało się.

Dwa trupy w kiosku. Zagadkowa śmierć studentki i urzędnika.

Podwójny zamach na życie, czy morderstwo?

GDYNIA 22. października W Orłowie Morskiem rozegrała się krwawa tragedia: Nad morzem stoi małe kiosk, czynny tylko latem, obecnie zaś żaluzje są przy nim zapuszczone i okienko zamknięte.

Onegdaj popołudniu jedna z właścicielek kiosku, przechodząc obok niego, zauważyła, że okienko jest wybite, a obok leżał kapelusz. Myśląc, że złodzieje dobrali się w nocy do kiosku, zawiadomiła o tym policję. Jakież było zdziwienie policji, kiedy zaglądając przez wybite okienko, zobaczyli z ciała leżące na podłodze i nie dające znaku życia. Po wejściu do środka ujrzała młodą kobietę o jasnobłond włosach lat 26 — 30 z przestrzeloną pierś, a przy niej mężczyznę z rewolwerem w ręce. Obok leżał podarty dowód osobisty na nazwisko Calt Lew, ur. w 1908 r. w Kowlu, ostatnio zamieszkały w Warszawie, przy ulicy Targowej 6. Przy niewieście znalaziono notatki, które wskazywałyby na to, że miała ona łączność z Lwowem. Oboje mieli na palcach ślubne obrączki srebrne.

Wszystko świadczyłoby o tem, że śmierć oboje uplanowali zgry, gdyż do kiosku nie można inaczej się dostać, jak właśnie przez szybę, którą zapewne wybili. Blondynka została prawdopodobnie przez swego towarzysza zabita, a następnie on sam popełnił samobójstwo.

Blizsze szczegóły samobójstwa narazie nieznane. Policja wszczęła dochodzenie. Przypuszczać jednak należy, że rozegrał się tu dramat na tle miłosnym.

Lwów 21. 10. Policja województwa pomorskiego zwróciła się do wydziału śledczego we Lwowie z prośbą o wszczęcie dochodzeń. Na podstawie otrzymanych materiałów, Wydział śledczy przesłuchał szereg świadków i stwierdził, że kobietą ową jest 23-letnia Iwanna Patoła, córka em. maszynisty kolejowego

studentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Policja lwowska jest w posiadaniu zdjęcia denatki, z którego wynika, że była ona niezwykle piękna. Mężczyzna ma być nie innym Leonem Halcem, urzędnikiem, który osiedlał się w Warszawie.

O wyniku dochodzeń policji lwowskiej powiadomiono centralę w Warszawie i jeśli dotyczą one rzeczywiście denatów z kiosku w Orłowie, wówczas policja z Pomorza będzie miała ułatwione zadanie w dalszym śledztwie. Wedle wersji ma się do czynienia z podwójnym samobójstwem. Niektórzy jednak dopatrują się w tem

zbrodniczego morderstwa.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

gdź trudno przypuścić, by młodzi ludzie, rekrutujący się z lepszych sfer,

popelniali samobójstwo w ustronnym kiosku w Orłowie.

Aresztowanie urzędnika skarbowego po powrocie z ćwiczeń wojskowych.

Wilno 22. 10. W mieszkaniu swoim przy ul. Piłsudskiego 24 aresztowany został z polecenia władz sądowych urzędnik skarbowy — główny buchalter 4 Urzędu Skarbowego, Aleksander Nowakowski.

Aresztowano go w dniu powrotu z ćwiczeń wojskowych.

Aresztowanie buchaltera Nowakowskiego wywołało wśród urzędników skarbowych wielkie poruszenie. Nowakowskiemu jest zarzucane pobieranie łapówek.

Wśród dobrze znających aresztowanego kursowały uporzędkowane pogłoski, iż Nowakowski padł ofiarą intrygi. Nie prawdy jest w tej pogłosce wykaże zapewne dochodzenie.

Szczegóły dochodzenia w tej bądź co bądź sensacyjnej sprawie trzymane są narazie w ścisłej tajemnicy.

Niebezpieczny bandyta z Łodzi wpadł w ręce policji warszawskiej.

WARSZAWA 22. 10. Urząd śledczy w Warszawie ujął niejakiego Kazimierza Sobierańskiego, członka bandy fałszerzy grasującej przed niedawnym czasem w Łodzi.

Barża ta dokonała najścia na nielęgany bank niejakiej Taube przy ulicy Piotrkowskiej. Trzech aresztowano w

Łodzi, Sobierańskiemu natomiast udało się zbiec do Warszawy.

Schwytany w dniu wczorajszym opryszek usiłował popełnić zamach samobójczy przez powieszenie się i zażył cie sublimatu, został jednakże uratowany i osadzony w więzieniu na Pawiaku.

Pięciu mężów w pani Li. MIŁOŚĆ SILNIEJSZA od obawy przed śmiercią.

Tientsin, w październiku Siedzieliśmy na ukwieconym tarasie nad Hoang-ho, w północnych Chinach. Noc była duszna i grąca. Przypadek sprowadził nas w te strony na uroczystość dla nas dotąd niezapomnianą — święto Smoka, obchodzone raz do roku.

Na wodach Hoang-ho, żółtych istotnie, jak wskazuje nazwa tej olbrzymiej rzeki (Hoang-ho — Żółta rzeka) jak okiem sięgnąć ciągnęły się dżonki i iluminowane "sampany". Zdała na pagórk, mała pagoda, również oświetlona, wydawała się świetlistą kropką na tle nocy. Na ulicach słychać było huk petard — hałas nieopisany, dla wystraszenia złych duchów. Jednocześnie przeciągały pochody przez miasto, rżewisko tłumów, niosących pochodnie, maski z papieru, wyobrażające smoka z wyciągniętym językiem, a wewnątrz tych głów potwornych paliło się światło. W oknach domów również widniały lampy. Od domu do domu, od okna do okna ciągnęły się girlandy bądź z róż, bądź z żonkilów — kwiatów uważanych tutaj za szczęściogłose. Całe to widowisko było dla nas pełne uroku egzotycznego, ale gospodarz nasz, Chińczyk Wu, przyglądał się temu zblazowanym okiem.

— Skoro tutaj jesteście, panowie, w poszukiwaniu rzeczy ciekawych, które dla waszych ziomków posiadają urok egzotyczny i niezwykły, gotów jestem opowiedzieć wam historię, która w obecnej chwili stanowi sensację dla całej dzielnicy kantońskiej.

Otóż Li-Hoang, wychowanica niezamożnego kupca, handlującego herbatą, była dziewczyną niezwykle urody, która z tego powodu mogła pretendować do partii ponad sferę przybranych rodziców.

Małżeństwa w Chinach zawierane są

częstokroć zapomocą pośredników. Pośredniczka również przeprowadziła przedwstępne pertraktacje pomiędzy kandydatem do jej ręki, studentem w Kantonie, a rodzicami pięknej Li. Niewątpliwie ceremonie, towarzyszące całej tej procedurze, oraz same uroczystości ślubne obfitują w wiele szczegółów, ciekawych dla cudzoziemców, lecz trudno opisać je w krótkiej opowieści. Dość, że małżeństwo zostało zawarte, lecz fatalizm zrządził, że młody małżonek z niewiadomych przyczyn

zmarł w kilka dni po ślubie,

w pełni szczęścia.

Li-Hoang była za młoda, by pozostać wdową dokońca życia. Wyszukała więc drugiego męża — sędziownika przy jakimś trybunale prowincjonalnym. Czy miłość do pięknej Li przewróciła mu w głowie? — Tego nikt wyjaśnić nie potrafił. Dość, że człowiek dotąd nieskazitelny, w pragnieniu zdobycia jaknajwięcej pieniędzy dla małżonki, zaczął kraść i fałszować dokumenty, w rezultacie czego został skazany na śmierć.

Śmierć również wyrwała Li trzeciego i czwartego męża. Pierwszy z obu utonął, zrywając dla Li kwiat nenufaru, a drugi zmarł na apopleksję w wieczór ślubu.

Li nie ukończyła jeszcze dwudziestu pięciu lat, gdy wszystkie te katastrofy kolejno zwały się na jej barki, a że o względy jej zabiegał młody uczonek, który również przypadł jej do gustu, postanowiła przed udzieleniem mu swej zgody

poradzić się wróżbiarza.

w obawie, że zły los ponownie sprowadzi śmierć na nowego wybrańca.

Wróżbiarz po różnych tajemniczych

praktykach z ziołami, zabami itd. mruknął: mangowiec!

— Mangowiec! — zaszczał kociołek z wrzącą wodą, podrzucając pokrywę. Po przyjęciu woreczka z pieniędzmi, starzec oznajmił:

— Pójdiesz do swego sąsiada, staro Czanga, który ma w swym ogrodzie stuletnie drzewo mangowe. Poślij bisz to drzewo z wielką pompą, a zły los spadnie na nie. Później będziesz mogła w spokoju poślubić wybrańca swego serca.

Sąsiad Czang zgodził się na te zaślubiny w swoim ogrodzie. Ale wmieszal się w tę sprawę przypadek: dwa dni po ślubie Li z mangowcem, podczas szalejącej burzy, piorun powalił stare drzewo w opustoszonej przez orkan ogrodzie Czanga.

Na tem stanęła sprawa — (dokończył nasz gospodarz. Czang wniósł skargę do sądu w Kantonie na piękną Li Hoang. Zdaniem jego drzewo nie zginęło od pioruna, ale dlatego, że poślubiła je Li. Różne są sposoby tłumaczenia wróżb. Sędziowie kantońscy znaleźli się w wielkim kłopotcie: z jednej strony Czang zgodził się na te dziwaczne zaślubiny z mangowcem, który został legalnym małżonkiem Li. A więc, czy należy się Czangowi odszkodowanie?

Sprawa sądowa jest jeszcze nierozstrzygnięta. W międzyczasie p. Li zyskała już piątego małżonka (nie licząc mangowca) który dowiódł, że miłość jest silniejsza od lęku przed śmiercią. Sądzę, że historia o pięciu mężach p. Li — zakonkludował nasz rozmówca — stanowi niepowtarzalny temat do egzotycznej ballady, a tę stanowi atrakcję, że jest najzupełniej zgodna z rzeczywistością.

Grzybowski.

Dodatek sportowy

Mistrzostwo Polski przesądzone dla „Ruchu”

K. S. Ruch — K. S. Cracovia 3:1 (1:1).

Rozegrane wczorajszej niedzieli na boisku Ruchu zawody dwóch pretendujących do tytułu mistrza, zgromadziły boisku mistrza rekordową ilość widzów, których liczba wahała się w granicach 14—16 tysięcy. Przy tak kolosalnej frekwencji musiała naturalnie zawieść organizacja, która siła rzeczy stała poniżej krytyki. Niedosyć na tem, że pełniący swą powinność dziennikarze nie mogli zająć przeznaczonych dla siebie miejsc, to jeszcze byli i tacy, którym odmówiono wstępu na boisko, domimo wykupionego uprzednio biletu!

Jednym słowem ruch na „Ruchu”.

Do zawodów drużyny wystąpiły w składach:

Goście: Szumiec (Radwański), Pajak, Doniec, Ziżka, Chruściński, Mysiak, Zieliński, Malczyk, Migaś, Kruczek, Kisielewski.

Gospodarze: Tatus, Wadas, Kacy, Dziwisz, Badura, Zorzycki, Urban, Kubisz, Peterek, Wilimowski i Wodarz.

Już po pierwszych minutach gry Ruch powinien prowadzić 2:0. Miał jednak wybitnego pecha w akcjach podbramkowych. W marce posuwania się w kierunku zegara, krakowianie otrzasały się z przewagi, dominując nawet chwilami.

Pierwsza bramka pada samobójczo przez Dziwisza, w jakiejś chwili 10 min. potem daleka górna centra, uzyskują Zorzycki przy pomocy Szumca wyrównanie. Wynik ten utrzymuje się do pauzy pomimo obopólnych zmagani. Gra w tej fazie meczu stała na wcale dobrym poziomie tak technicznie — jak i taktycznie.

O ile do przerwy Cracovia była równorzdnym przeciwnikiem, to po zmianie obraz gry zmienił się nie do poznania. Spuchła przedewszystkiem pomoc białoczerwonych, która przemieszczona tempem do pauzy spoczęła jak gdyby na „laurach”. I atak Cracovii robił wrażenie, jakgdyby na poprawieniu wyniku absolutnie mu nie zależało. On też nie był w stanie po przerwie przeprowadzić ani jednej przemyślanej kombinacji. Osobą zespołu krakowskiego był Pajak, któremu Cracovia ma do zawdzięczenia końcowy wynik.

Przy tej grze gości bez trudu przyszło Ruchowi wygraną meczu. Dwie bramki pa-

dają teraz dla mistrza w 19-tej i 22-giej minucie. Pierwsza po kombinacji Wodarz — Urban — Kubisz, kiedy to ostatni zmusza nieuchronnym strzałem Szumca do kapitulacji, druga zaś miała aż trzech autorów do jej uzyskania przyczynił się bowiem w jednokowej mierze triumwirat: Peterek — Doniec — Wilimowski.

Kończąc chcielibyśmy zaznaczyć, że grano bez specjalnego systemu, uciekając się niestety dosyć często do faułów.

O wartości poszczególnych zawodników można by powiedzieć, że u Ruchu Tatus w bramce dobry, obrońcy — słabi. Z pomocy

najlepszy Zorzycki, reszta przeciętna. Dziwisz może nawet słaby. W ataku mało zatrudniane skrzydła — b. dobre, a zwłaszcza Wodarz, który pozbył się nareszcie tchórzliwości. Bardzo dobrze spisał się i Peterek, strzelał często, jednak z pechem. Dziełnie asystował mu rezerwowi Kubisz. Najlepszy z piątki — Wilimowski.

W Cracovii Szumiec-pierwszorządny mimo puszczonych pierwszej bramki. Ponad wszystkich wybił się Pajak, jego partner niezły, natomiast pomoc, poza Chruścińskim — b. słaba. Z ataku trudno kogoś wyróżnić. Chyba Malczyka, który popisywał się faułami

i Zielińskiego grzeszący bojaźliwością?

Zawody prowadził p. M. Schneider z Krakowa, jak zawsze b. dobrze, mając nadto swój dobry dzień.

Dnia 28. bm. organizuje Kierownictwo K. S. Ruch dla swych członków i sympatyków specjalny pociąg popularny do Krakowa na decydujące zawody Garbarnia contra Ruch.

Kierownictwo Ruchu chce również i w Krakowie z Garbarnią zdobyć dalsze 2. punkty, ażeby swoje mistrzostwo cyfrowo uwidatnić i zadokumentować ogłowi sportowemu, że drużyna śląska w roku ubiegłym nie została przypadkowo mistrzem Polski, lecz zasłużyła sobie na to zarówno w roku 1933, jak i w roku bież.

Zatem hasłem każdego zwolennika Ruchu będzie wyjazd do Krakowa na zawody Garbarnia — Ruch 28. bm. Ruch musi być ponownie mistrzem piłkarskim Polski.

Zgłoszenia wraz z należnościami przyjmują do 26. bm. włącznie: Polskie Biuro Podróży „Orbis” w Katowicach — Rynek telefon Nr. 30.872; Urząd Gminny W. Dąbrowka p. Krakowie — w godz. przedpołudniowych tel. 23.337 i Sekretariat K. S. Ruch Straż Pożarna — Huty Batorego codziennie od godz. 10-tej do 12-tej przedpołudniem i od godz. 16-tej do 18-tej popołudniu telefon Nr. 41.741.

Cena przejazdu tam i zpowrotem wynosi 4,50 zł., zaś cena wstępu na zawody 1 zł., co razem stanowi 5,50 zł.

Warszawianka — Garbarnia 3:1!!!

Wisła — Legia 3:2.

Pogoń — Polonia 2:1.

O wejście do ligi P. Z. P. N.

„Legia” Poznań — W. K. S. Śmigły Wilno 3:2.

Mistrzostwa Ligi Śląskiej

W mistrzostwach piłkarskich Śląska nie obyło się bez sensacji i... skandali.

I tak katowicki F. C. uległ na własnym boisku Amatorskiemu, K. S. 2:6 (2:2), prowadząc w 10-tej minucie nawet już 2:0! Na usprawiedliwienie Niemców dodamy, że występowali oni aż z 7-min rezerwowymi. Bramki uzyskali Pischka i Machinek, oraz Urbański (4), Marszał i Piontek. Arbitr p. Rosenfeld b. dobry. Widzów ponad tysiąc.

K. S. Dąb rozprawił się z Koszarawą z Żywca 4:2 (1:2).

Mistrzostwo juniorów Śląska zdobył ponownie K. S. Dąb, bijąc katowicką Pogoń 1:0 (1:0). Bramkę uzyskał Dreszer. Dąb miał przez cały mecz przygniatającą przewagę.

Liga państwowa:

„Śląsk” Świętochłowice Wawel Nowa Wieś 0:1 (0:1).

Sensacyjną porażkę poniósł mistrz Śląska w spotkaniu z beniaminkiem ligi, Wawelem. Bramkę zdobył Rzeźniczek z 25 mtr. Śląsk wystąpił pełnym składzie! Ładne szanse i widoki na przyszłość!

W Zabrze (Hindenburg) na Śląsku Opolskim odbył się mecz ciężkoatletyczny obu Śląsków. Zapaśnicy polscy pokonali Niemców 14:7, a w podnoszeniu ciężarów udźwignęli więcej od przeciwników o całe 70 kilo.

Zawody wzbudziły na Śląsku ośmieszające zainteresowanie. Obecny był prezydent miasta Führer sportu na Śląsku i przedstawiciel konsulatu generalnego Rzpłitej.

RADJO

KATOWICE — Poniedziałek, 22 października.

6,45 — 8,00 Audycja poranna, 11,57 Sygnał czasu, hejnał, oraz wiadomości meteorologiczne, 12,10 Koncert salonowy, 13,05 Muzyka (płyty), 15,30 Wiadomości gospodarcze, 15,45 Muzyka lekka, 16,45 Pogadanka przyrodnicza, 17,00 Recital skrzypcowy, 17,25 Komunikaty, 17,35 Muzyka (płyty), 17,50 „Jak powstaje polski jedwab”, 18,00 „Czar Sobotniej Góry”, 18,15 Trio fortepianowe, 18,45 Pogadanka (z płytami) dla dzieci, 19,00 „Wędrowka mikrofonu po Polwsce”, 19,25 Kronika harcerska, 19,30 Feljton, 19,50 Wiadomości sportowe, 20,00 Muzyka lekka, 20,55 „Jak pracujemy w Polsce”, 21,00 Koncert popularny, 21,45 „Współżycie między ludźmi”, 22,00 Koncert reklamowy, 22,15 — 23,30 Muzyka taneczna.

Maruder Ligi Śląskiej

będzie uczestniczył w mistrzostwach

Iskra — Orzeł 0:1 (0:0)!!!

Powyższy mecz, który odbył, miał się na boisku Słowianu rozstrzygnąć, kto będzie brał udział w mistrzostwach Ligi Śląskiej. Iskra czy Orzeł? Przypadek chciał, że maruder Ligi.

Na 10 min. przed końcem zawodów sędzia p. Schinke z Bielska podyktował jedynastkę dla Orła, która przyniosła ostatniemu prowadzenie i dwa cenne punkty.

Wynik sam nie odzwierciedla przebiegu meczu.

Iskra do pauzy powinna była prowadzić przynajmniej już 2:0. Nieumiejętność ataku siemianowiczian chciała jednak, że stało się inaczej.

Iskra przeciwko temu wynikowi założyła protest, uzasadniając go drobnymi przewinieniami arbitra, który nadto nie uznał jednej przez Iskrę zdobytej bramki.

Widzów zebrało się zgórą 1000.

Mecze A-klasy

pod znakiem awantur

W A-klasie doszło ponownie do b. przykrych zajść.

W Szopienicach na meczu K. S. 24 — 22 Mała Dąbrowka pobito do krwi arbitra p. Linke z Katowic, puszczając na niego jeszcze i... psa.

W Katowicach widowskim gorszącym zajęć było boisko W. F., gdzie mecz Pogoń — Nopród został przy stanie 2:1 (0:1) przerwany a epilogiem powstałej bojki... karetka pogotowia, która przewidywała jednego gracza do szpitala.

Inne spotkania w A-klasie przyniosły nast. wyniki:

„20” Bogucice — „09” Mysłowice 2:0 (0:0).

„Pogoń” Kat. — „Naprzód” 2:1 (0:1).

Pocztowe P. W. — Diana 2:2 (2:1).

„Slavia” Ruda „Zgoda” Bielszowice 2:2 (2:1).

„24” Szopienice — „22” Mała Dąbrowka 0:2 (0:0).

„07” Siemianowice — K. S. Brzeziny Śl. 1:1 (0:1).

Ligocianka — Polityjny K. S. 2:2 (2:2).

Ruch I. b. — „Kresy” Chorzów 2:0 (1:0).

Reprezentacyjny zespół piłki ręcznej

na zawody z studentami z „Wrocławia”

K. K. S. Pogoń — Repr. P. Z. P. 5:5 (3:0).

W godz. przedpołudniowych wczorajszej niedzieli odbył się w Siemianowicach na stadionie Iskry mecz w piłkę ręczną pomiędzy zespołem mistrza Polski Pogoni z Katowic i reprezentacją śląskiego PZP.

Pierwotnie projektowane przyjacielskie spotkanie, potraktowano jednak jako mecz eliminacyjny przed zawodami Pogoni z studentami wrocławskimi i to dlatego, że pod płaszczykiem szumnie reklamowanej repr,

studentkiej Wrocławia, kryje się, rzeczywista repr. Rzeszy Niemieckiej.

W zespole studentów, który w sobotę przybył do Katowic, widzieliśmy graczy nie tylko Wrocławia, ale i Berlina, Hamburga i t. d.

To też kap. p. Ziemia miał na tle tego meczu uzupełnić luki Pogoni in. graczami, najlepsi bowiem napastnicy Pogoni znajdują się bądź w wojsku, bądź też na studiach.

Sam mecz należał do rzędu ciekawych.

Obfitował bowiem liczne gorące momenty podbramkowe.

Arbitrem zawodów był p. H. Rembalski, który zadowolił obie strony.

Natychmiast po zawodach ustalił kap. p. Ziemia z Katowic skład Pogoni na mecz z studentami z „Wrocławia”, który przedstawia się: Ziżka, Białka, Grolik, Przyucki, Jezusek, Baron, Lempke, Kaczmarz, Kluk, Szulik, Gładki.

Na tropie towarzyszkich terrorystów

Związki zamachowców z dygnitarzami Niemiec

PARYŻ, 21. 10. Natrafiono na ślad towarzyszkich terrorystów marsylskich Marii Vondraczek. Okazuje się, że mieszkająca ona w Lens. Jest z pochodzenia Czeską. W roku 1928 wyszła za mąż za czech, następnie jednak zniknęła. W Lens mieszkają dotychczas jej rodzice, których policja obecnie bada.

BIAŁOGRÓD, 21. 10. Dziennik „Vreme” donosi, że przywódca terrorystów chorwackich dr. Pavelic bawił pod koniec ubiegłego miesiąca ze swą sekretarką Lucyną Horvath w Abacii. Na 10 dni przed zamachem marsylskim opuścili oni Abację, udając się w niewiadomym kierunku. Pismo wyraża przypuszczenie,

nie, że Lucyna Horvath jest tajemniczą „piękną blondynką” poszukiwaną obecnie przez policję francuską i szwajcarską.

WIENIEŃ, 21. 10. „Neues Wiener Journal” donosi, że aresztowany w Turynie Kwaternik mieszkał przez dłuższy czas wraz z Pavelicem w Berlinie. Siostra Kwaternika wyszła za mąż za wysokiego dygnitarza narodowo-socjalistycznego. Na 4 dni przed zamachem Kwaternik znikł z Berlina.

Tenże dziennik twierdzi, że ze spiskowcami chorwackimi pozostawała w stosunkach i wspierała ich finansowo księżna Jutta, małżonka księcia czarnogórskiego Danily. Księżna Jutta, z domu Mecklenburg - Strelitz przed kilku laty wytoczyła proces krajowi związkowemu Mecklenburg i uzyskała odszkodowanie.

PARYŻ, 21. 10. Strassburgski dziennik „Dernieres Nouvelles” twierdzi, że dr. Pavelic w roku bieżącym mieszkał w Berlinie, gdzie wydawał pismo „Croat Press”. — Pierwszy numer tego wydawnictwa ukazał się z podpisem Gerarda Raetera, który jest wyższym urzędnikiem w biurze spraw zagranicznych partii narodowo-socjalistycznej.

BRUKSELLA, 21. 10. Wskutek doniesień z

Paroch ruski aresztowany za nadużycia

LWÓW, 21. 10. Z Sanoka donoszą o aresztowaniu grecko-katolickiego proboszcza Tymofieja Marki, znanego działacza ukraińskiego w Wysocku, w pow. tureckim. Osadzono go w więzieniu pod zarzutem nadużyć pieniężnych przy budowie cerkwi na szkodę parafian. Sprawa parocha Marki odśladania kulis niskiego poziomu moralnego wśród duchowieństwa grecko-katolickiego.

Budowa kanału Kra znowu zaczyna denerwować Anglików.

Wielkie poruszenie w Anglii wywołał ostatnio japoński plan przebudowania kanału morskiego przez półwysep Malakka, w najważniejszej jego części, jaką stanowi przesmyk Kra, Szerokość półwyspu Malakka w tym miejscu wynosi

zaledwie 42 km.

Gdyby zbudowano tam kanał morski, wówczas statki, płynące z Dalekiego Wschodu do Europy lub odwrotnie nie musiałby opływać długiej na blisko 1000 km. bariery półwyspu Malakka. Droga ich byłaby skrócona zależnie od celu podróży o 1000 do 2000 km, co stanowiłoby

kolosalną oszczędność na czasie.

Japończycy zabiegają o odpowiednią koncesję u rządu sjamskiego, do którego przesmyk Kra należy i zapowiadają rozpoczęcie budowy kanału już w roku przyszłym.

Trudności techniczne tej budowy będą daleko mniejsze, niż przy budowie kanału Sueskiego, czy kanału Panamskiego. Częściowo będzie mogła być zużyta na kanał żeglowna rzeka, częściowo zaś trzeba będzie przeprowadzić kanał sztucznie. Wysokość wódzianu, jaki pomiędzy zatoką Sjamską a Oceanem Indyjskim stanowi przesmyk Kra, wynosi zaledwie 75 m.

Projekt budowy tego kanału nie jest ni

wy. Wysuwany by on już w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, jednak zaniechano go wobec

stanowczego sprzeciwu Anglii, dla której budowa kanału Kra byłaby ogromnym osłabieniem znaczenia jej bazy morskiej w Singapurze. Niewątpliwie i obecne plany japońskie spotkają się ze sprzeciwem angielskim.

Niestrawny przysmak chiński. Gniazdo salangan.

Przysmak chiński — gniazda salangan, jedna z najpoważniejszych gałęzi tamtejszego przemysłu, od niepamiętnych czasów uważane były nie tylko za pierwszorzędną srodek odżywczy ale i leczniczy. To też przed wojną za jedno gniazdko o wygładzie brudnej żelatyny, nie większe od wyciętej ćwiartki jajka kurzego, płacono

4 — 5 guldenów holenderskich. Poddane ostatnio dokładnemu badaniu przez angielskiego fizjologa, dr. Lothar

Graefe, okazały się jednak zupełnie bezwartościowe. Nie pochodzą (jak sądzono) z przeróbki wodorostów morskich, a tylko z gniazd zwierzęcych. Dokładnie rozprószkowane i poddawane trawieniu sokowi żołądkowemu i jelitowemu, pozostawały niestrawione i w niezmienionej formie przez organizm wydalone. Jest więc to pożywienie bezużyteczne, pozostaje oczywiście jeszcze kwestia smaku, ale o tem Europejczycy trudno jest wyrokować.

MŁODZIEŻ ZBYT PÓŹNO POZNAJE ŚWIAT. Dziecko powinno się hartować w twardej szkole życia.

Jedna z powieściopisarek angielskich I. A. R. Wylie, porusza bardzo ciekawy problem samodzielności człowieka. Twierdzi ona, że współczesna młodzież zbyt późno przywyka do samodzielności. Młodzież wchodzi obecnie w życie

dopiero pomiędzy 18 a 20 rokiem. Jest to zbyt późno. Dziecko powinno się hartować w twardej szkole życia od lat jak najwcześniejszych, powinno mieć możność swobodnego rozporządzania sobą i zdawania sobie sprawy, czy

postępowanie jego jest dobre czy złe. Wczesna samodzielność przedłuża bowiem człowiekowi życie i pozwala mu na ukształtowanie sobie własnych, indywidualnych, oryginalnych poglądów; usposabia go lepiej do trudnej walki o byt. Czy taka wczesna samodzielność jest niebezpieczna? Chyba nie, gdyż całe życie jest ciąglem niebezpieczeństwem, a ukrywanie się przed swym losem nie zda się na nic.

Jest marnem tchórzostwem.

Pokolenia, wychowane w puchu, odgradzane długo od rzeczywistości życia, niezdolne są do walki i do realizowania prawdziwie twórczych idei. Nigdy ludzkie,

którzy późno weszli w życie,

nie potrafią być wolni, nie potrafią oswoić się z narzuconymi im poglądami.

Aby poprzeć swoją tezę, pani Wylie opowiada swoje dzieciństwo, którem kierował jej ojciec w sposób naprawdę niezwykły. Gdy miała Irena skończyła 8 lat, ojciec kupił jej rower i pozwolił jej jeździć po całym Londynie, dając jej tylko drobne pieniądze do kieszeni. W ten sposób dziewczynka poznała doskonale całą okolicę stolicy nad Tamizą

w promieniu 50 mil.

Nie przerażała się wcale ludźmi, ani gospodami, do których wstępowała z całą swobodą, by się posilić. Mając lat 11 wyruszyła Irena na wędrowkę po Anglii. Sama przybywała do hoteli i z miną doświadczonego podróżnika zamawiała sobie pokój. Dwunastoletniej dziewczynce wręczył ojciec bilet okrężny na podróż po Norwegii i 100 funtów na wydatki. Mała pojechała okrętem, dotarła do Trondheim i powróciła szczęśliwie do domu, zdobywszy w świecie wielu przyjaciół.

Po raz pierwszy wówczas musiała się bronić przed natarczywością jakiegoś towarzysza podróży, któremu zdawało się, że może wykorzystać nieświadomość i bezbronność 12 letniej podróżniczki.

W 20 roku życia panna Wylie była już zupełnie samodzielnym człowiekiem. Teraz podróżowała już za własne pieniądze, gdyż wśród ciągłych harców po świecie uczyła się pilnie i

pracowała wytrwale.

Sama twierdzi, że miała wówczas tyle rozumu i doświadczenia, ile jej rówieśnicy zdobywali dopiero w 40 roku życia. Poznawszy wartość pieniądza, nauczyła się nim gardzić i umiała żyć skromnie. Życie samodzielne otworzyło jej oczy na prawdziwe głębsze wartości świata i człowieka.

Teza p. Wylie ma w sobie niewątpliwie wiele słuszności. Należy jednak pamiętać, że nie wszyscy młodzi ludzie są psychicznie zahartowani i że nie wszyscy wynoszą z domu odpowiednie

przygotowanie życiowe

i rzetelny, a niewzruszalny światopogląd. Samodzielność młodzieży urabiać powinna być w domu i w szkole, ale przede wszystkim w najistotniejszej komóreczce społecznej, jaką jest rodzina. Wychowanie w wartościowym moralnie środowisku rodzinnym jest dla młodych niedoświadczonych ludzi

fundamentem całego przyszłego życia. O tem powinni pamiętać rodzice, którzy chcieliby ze swoich synów i córek stworzyć dzielne, tegie i prawe jednostki, użyteczne dla rodziny, społeczeństwa i państwa.

Trzeba coś zrobić...



Wciąż gadają o kryzysie, plotą różne iaramuski, pomysł plynie za pomysłem, a tu coraz ciudniejsze brzuski.

Cierpliwosci!!! — krzyczą zgóry — wypłynemy kiedyś z nędzy, a tymczasem, proszę państwa, żyć się uczymy bez... pieniędzy.

Z głodu umrzeć nikt nie umrze, chociaż ludek chodzi łzawy, hej! — czy treścią życia tylko pajda chleba, trochę kawy?

Mówcy, który opowiada, że już kryzys zwyciężony, rzeknij krótko: — drogi panie, duby plecie pan, androny...

Temu dobrze dziś na świecie, rosół pija tylko z kurki, kto ma grzeszki na sumieniu, a w rezerwie... prezesurki.

Bieda wszędzie, że aż piszczy, plórkiem tedy mózg swój lechcę, wpadł mi pomysł dziś do głowy, jestem młody — ginąć nie chcę.

Jutro podam do dzienników jaknajwiększe ogłoszenia, że otwieram w łniach najbliższych Biuro małżeństw kojarzenia.

Mój „materiał” będzie prima, każdy buziak śliczny, gładki, nie wierzyć? — prozę bardzo, oto cztery kandydatki.

Pierwsza miła, druga śliczna, trzecia strojna, czwarta ładna, każda wyjdzie zamaż wkrótce, choć posagu nie ma żadna.

Gdyby jednak wyjść nie mogły, moje panny jak marzenie, gwarantuję jedno: — z każdą pokolei się ożenię.

ROM.

CYK.

Blond Venus.

Sprawa Bajgelman contra Finkelsztajn, wywołuje sędzię.

Przed pulpitem oskarżonych spływa powiew nie jak zefirek szczupłutka sylwetka panny Pessy Finkelsztajn. Na oko nie wyższa od do brej łaski, a na wagę nie cięższa od lekkiego snopka siomy. I tak samo zioła o czem świadczą jej piękne utlenione włosy. Prawdziwa blond Venus.

Sędzia: Pani jest oskarżona.

Być może.

Nie być może, a tak jest.

Czem się oskarżona zajmuje?

Ja wiem, martwie się z powodu ludzie som psy.

To sądu nie obchodzi, ale chodzi o to, że oskarżona tego pana Bajgelmana nasza w jego domu, zrobiła awanturę, groziła mu pobiciem a w stosunku do wezwanego policjanta zachowała się zaczepnie i użyła pod jego adresem obelżywych słów.

Tu wzrok wszystkich obecnych na sali — zwrócony został na powoda Bajgelmana, — chłopca wzrostu około dwóch metrów i na to zwanego świadka przedstawiciela władzy wzrostu o odrobinę mniejszego, ale za to w budowie atletycznej. Blond Venus, która według oskarżenia godzić miała na ich życie i groziła masakrą wyglądała przy nich jak mały pudełek przy tegich bernardynach.

Zatem oskarżona usiłowała tych panów pobić? (Na sali wesołość)

Nie sobie nie przypominam.

Tu panna Pessa zrobiła tak niewinną i bezradną minkę, że sędzia zawyrokował:

Zatem oskarżyciel powie nam jak to było Pan Bajgelman, zakolysawszy się na swych wielkich nogach, spojrzął z nienawiścią na utlenionego upiorka swych niedawnych przeżyć i zaczął:

Panie sądu! Ja sobie śpie, bo jeszcze było za rano do wstawania. To też ktoś mi idzie walić do drzwi. Ja się pytam kto tam, bo się mi nie chce wyjść, a ta mi mówi: otwórz pan, bo przysłał z telegramem. Myślę sobie, mój że główna wygrana, bo wiadomo ślepy los sie błąka między biedne ludzkie i ide otworzyć i ledwie zrobiłem małym szpareczkiem w drzwiach, a ta mnie odepchnie, że wyleciała mi na aródek pokój i drze się: ja cie cholera pokaże telegramie, to ty łobuz telegramie nie pójdziesz do nieba licytować wszystkich świętych jak zlicytowałem mojego ojca.

Ja na to powiadam że ja pania nie mam przyjemności znać, a ona wleciała na mnie jak hurja i krzyże: ja cie zrobię przyjemność to cie szlag łasny trafi i pojedziesz z trupami po piekle chodząc jak nie oddasz w te chwyle te garderobe coś zlicytować. Ja cie ślipo wypale i jeszcze coś więcej!

Jak ja widzę, że sie zanosi na mordestwo na moje osobie, to ja wolam przez okno położyć ta i wolam ratunku. I sądowi sie zdaje że mnie sie coś polepszyło w sytuacji jak przyszła wiadomość? O, bynajmniej, ta kobieta położyła się na podłogę i krzyczała jak wściekła. Odejdźcie ode mnie wy bandyty i złodzieje, oddawajcie moich rzeczy, bo dopiero zrobię prawdziwy skandal! I nie chciała pokazać legitymacji, i nie chciała wstać i iść na komisariat i jak my ją lekko wzięli za rączki, to nam naplewała w oczy i uderzała po twarzy raz tego a raz drugiego.

Zdaje mi się, panie sądu, że to już dosyć 7 racji powołania do sprawy dalszych — świadków, osad nad miniaturową a krwiożercza blond Venus został odroczoney.

Komu się szczęście uśmiechnęło.

PEŁNA TABELA WYGRANYCH
STAWEK.

31 LOTERJI PAŃSTWOWEJ.

W trzecim dniu ciążnienia loterii główne wygrane padły na następujące numery:

STAWKI.

Cyfry stawek, przy których widnieje litera s — oznaczają wygrane po 100 zł. Cyfry bez litery s — wygrane po 50 zł.

46 51 65 145 57 207s 367s 456 597s 776s
887s 1382 491s 550 84s 715s 90 802 2128 40
72 203s 471s 546s 613 1388s 663 866s 903.
4019s 311 596 787s 942.
5074s 246 4 315s 39s 407 401s 65 75s 84
719 81 89.
6065 82 329 58 655 86 797 831 73 9587031 116 307 40 83 646s 66 876.
8076 158s 63 287 634 750s 77s.
9115 89 341 514 24 763s.10283 371 565 767.
11050s 212s 504s 863s 79.
12883s 89 142 46 377 448 79 647 707
20s 880s 13085s 309s 25s 690 833s 64.14226 79 366s 746s.
15048 199 216 657 92 94.
16076 104 42 247 93 386 486 560s 837
17237 92 643 55s 740.18389s 561 902.
19236 393 590.
20270s 328s 66 424 36 501s 77 82 60648 710s 807 21 99 974 21042s 60 200 36s
38 66 338 561 617 12 27 54 880 89 942 22013
363 470 526s 88 696 711s 37 47 845s 7985 960s 23160s 621 92 669 701s 821s 902
24065 322 23 488 890s 25008 91 158 223 68
328s 81 410 98 566s 72 815 930s 74s 26030
159 255 663 777 889 935s 59 27025 69 75209 93 499 715 64 72 836 28002 144s 71 91
244 97 361 78 411 23 514 50 704 862s 932
48 58 29135s 53 223 358 446s 746 835s.02306s 193s 365 598 6206s 27 735 824s
31057 106 298 340 418 635 76 84 94 823s 95s
969s 32075 76 354 469 543 783 817 930s38010 73 278s 776 922 34066s 579 987s
35130 218 342s 72 96 761 65 667 68s 846
970 95s 36122 91 321 98s 416s 598s 602 41770 37030 544 682 866 959s 38155 82
481 546 56s 62 628s 80 39033 196s 333s
588 763 904 90 94.40123 285s 306s 415 547 702 41136 254
613s 25 768s 882s 42114s 02 81s 353s 84
446 50 706 98 834 35 907 43001 94 103 204509 734 63s 83s 33 34s 44064 71 142s 206
14 17 339 434 60 523s 623 773 889 54 966s
45052 211s 72 342s 61 77s 534 638s 62 71155 856 57 958 46183 296 360 83s 550s
47070 270s 440 46 603 89s 761 903 33s 54
76s 48162 303 46s 75 801 960s 63 49144226 397 400s 454 99s 502s 621 23 867.
50036s 37 50 108 233 630 843 51545s 917
10 25 99 52164s 348s 673 786s 847 9953048 102 208 496 581 89 631s 58 791 885
902 54889s 186s 96 268 74 402 49s 546 95
661 716 804 62 969s 71 89 55016 76s 230394 431 665 723 817 908 61 93 56059 228
33s 37s 58 429 38 541 619 26s 766s 826
98 964 57079 278s 348s 427s 89s 556s 87688 786 963s 58012 150s 310 471 560s 84
674s 85s 786 924 41s 59172 237 429s 99
526 30 656s 94 939.60051 223 45 78 377s 94 415 90 501 82s
86 695s 61036s 41 121 336 427 81 678s 98
62186 321s 400 433 504 65 624 768s 847s982s 637s 60 304 473 686 95 712 1 64036s
233 433 505 659s 741s 900s 903 910s
65010 81 126 95 237s 591 740 958s 71 66050123 50 67 442 520 674 700 20s 65s 67001 53
293 411s 603 52 742 46 66s 68123 359 90
402 565 611 56 772s 901 79 81s 69167 31190s 97 415 729 812s 65 902 39.
70050 254 623 982 71042s 49 410 53 516s
667 767 825 39s 73 93 900 72888s 201 47335 416 68 582 637 59 812s 38 687 73124
299 334 41 85 509 62 610 821 74028s 149
415 609 72 812s 38 40s 75279 96 586 684 82076336 458 66 560s 76 603 759 7171 368
807s 46 34 953 78031 55 280 322 494 616
52s 1768s 83 860 994 79147 99 359 97 592611 918.
80107s 71s 498s 760 74 81451 38s 527
753 825s 28s 967 82 82048 93 586s 685s 9083183s 90 234s 62 371s 637s 61 787 994
94039 356 506 694 85041 83 156 387 449 73
580 606 785 86013 19 335 620 859 67s97053 146s 235s 457 589 738s 99 852 88018
19 130 213 24s 35 41 429 75 799 935 89131
619 53 549 93 664 92 840 905.90067 338 514s 90s 86 609s 75 91155s
77s 268 86 316 56s 64 414 43 50 93s 586
94 706s 835s 918s 92197 355 604 54 721s988s 929 93058 136 274 360 63 94 410 510
989 834 94487s 210 70 665s 67s 759 924
95094 194s 208 82s 99 429 91 519s 24 25990 962 28s 507s 10 806 742 48 76 97075s
991 117 286 348s 603 98018 650s 251s 83s
992 94s 703s 5s 843 923 99052 66 154 58993 241 355 551 676s 93 788 925s 972.
100114s 306 64 474 518 95 614 42 971
101131 67 70 260 633s 710s 77 881 944 77102110 408 837 103055 174 87 327 534 48
613 732s 46 810 104034 245 455 94 763 843
1028s 108019 51 105s 67s 201 544s 816 106400457 715 45 88 107 060 70 581 640s 726s
76 868s 108241 305 56 419s 710s 18s 40 836
992s 109034 179 84 309 527 612 711 25s 53993 47 77.
110078 181 306s 678 746 36s 88 880 111108 328
99 485s 593 623 48 736 47 816 92 112266 489 514991 872.
113008 189 288s 466s 593 94 631 84 728 52 826
992 114010 93 504 626 978s 98s 711 115671 63 86s993 58s 80s 90 887 990s 1161s 116 328 477 846
994 117149 246 520 671 708 28s 817 94 118089 167
995 456s 59s 573s 92s 640 99 709 60 826 905 119081996 118 61 92s 640 99 709 60 826 905s 119081 118 61
997 486 84 561 830 983 88W oswojonej dżungli.
Honolulu bez Hawajczyków.
Królestwo kwiatów i ogrodów.

Honolulu w październiku.

Okretem angielskiej linii jedzie się dwa tygodnie z Yokohamy do San Francisco. Droga jest monotonna, ocean bezmierny i jednostajny. Jedyną oazą na tej wodnej pustyni, przecinającą podróż na dwie części, jest Honolulu stolicą wysp Hawajskich.

To też pasażerowie okrętu tylko o Honolulu mówili podczas pierwszej części podróży. Jedni, jako stali mieszkańcy, wyśiąć mieli na Hawajach, inni lądowali tylko dla zwiedzenia Honolulu.

Zastanawialiśmy się, czy ograniczyć się tylko do krótkiego postoju w porcie, czy też zabawić dłużej. Postanowiliśmy poradzić się współtowarzyszy podróży, lecz okazało się że wszyscy stanęli wobec jednakowego dylematu.

Jedna z pań tylko oświadczyła, że Honolulu warte jest dłuższego pobytu, gdyż jest prawdziwym rajem lecz nie potrafiła umotywić swego twierdzenia.

W końcu zdecydowaliśmy się zabawić w Honolulu dzień jeden, choćby poto, by poznać nową rasę ludzi — Hawajczyków.

Otóż po zwiedzeniu miasta, przyszliśmy do przekonania, że niema tutaj prawdziwych Hawajczyków, a może nawet nie było ich tu nigdy. Wszystko jest jaknajlepiej zainscenizowane. Skoro tylko okręt zawija do portu, witają go „prawdziwi“ Hawajczycy, muzycanci orkiestry miejscowej. Stojąc na molo, biało ubrani, wygrywają na instrumentach amerykańskich stare melodie hawajskie, transponowane na orkiestrę jazzową. Obok kapelmistrza zespołu muzycznego produkuje się tancerka o typie murzyńskim.

Zaraz po wylądowaniu pasażerów mło-

de dziewczęta, zaangażowane przez zarząd miejski w Honolulu będące może w trzeciej linii potomkiniami Hawajczyków proponują przyjeźdnym ozdobić ich naszyjnikami z kwiatów.

Przyjemność jest darmowa, więc nikt nie odmawia.

Miasto wywiera wrażenie dekoracji kolonialnej w operetce. Ładne domki są świeżo malowane, wystawy sklepów — pomysłowe. Pod wiszącymi parasolami grubi policjanci w białych mundurach, o świecących się twarzach, rytmicznie unoszą to prawą, to lewą rękę.

Miejscami drzewa, sześciokrotnie wyższe od domów, podkreślają mały obszar miasta i jego niskie domki. Żadnych gmachów, ale kilka lokali biurowych, przez otwarte okna których zobaczyć można Amerykanów (bardzo bogatych, jak powiadają) przy pracy.

Czem zajmują się ci panowie, trudno orzec. Siedzą z nogami ułożonymi na biurku, cygarem w kąciaku ust i o czemś gadają i gestykulują. Maszyniści,

o utlenionych włosach, piszą na maszynie, ustawionej na stole, pomiędzy wazonami pełnymi kwiatów.

Wszystkie sklepy, zarówno małe, jak i duże, należą do Japończyków.

Przewodnik nasz, Chińczyk, urodzony w Honolulu, po drodze wskazał nam dwuczynny budynek:

— Jest to pałac ostatniej królowej Hawajów. Nazywała się Lilui Kalani i została zdeponowana przez „bonzów amerykańskich“.

— A dlaczego? — pytamy.

— Dlatego, że królowa, jak cały naród

jej lubiła tańce, poezję i miłość, a „bonzowie“ tego nie lubią.

Przez całą godzinę wędrowki po Honolulu, daremnie oglądaliśmy się za Hawajczykami. Widzieliśmy Japończyków, Hinduśców, Chińczyków, Greków, Portugalczyków, Hiszpanów i Malajczyków, oraz kilku Murzynów, a także spotykaliśmy na każdym niemal kroku pasażerów naszego okrętu, ale ani śladu jakiego tubylca.

— Chcielibyśmy jednakże zobaczyć Hawajczyków — oświadczyliśmy naszemu przewodnikowi.

— Trzeba poto pojechać do Waikiki, przy plaży płaci się za wejście 10 centów. Szofer malajski z kapeluszem, podobnym do malej, słomianej pagody, zaproponował nam swego Packarda dla okrążenia wyspy. I natychmiast, po opuszczeniu miasta, spadł na nas czar.

Dżungla kwitnąca, ale niepodobna do żadnej innej — ociosana oczyszczona z zarośli i chwastów, wygracowana, zamieniona w ogrody... Trudno opisać tę piękną cywilizowaną dżunglę. Każda jej część ka, przekształcona w ogród, ma własny kort tenisowy, ale poto, by zobaczyć grających, trzeba walczyć z różami i orchidami, rosnącymi dziko dookoła siedzib ludzkich. Ich obfitość zastępuje mury, a kolce — szklone butelkowe. Asfaltowa droga wiję się wśród krzaków — pancianusów. Rosną tak gęsto, są tak wysokie i czerwone, że droga wydaje się ujęta w dwa szeregi płomieni.

Na pagórku klubu sportowego rosną wszystkie kwiaty Kalifornii, a na plaży w Waikiki wre życie prawdziwie amerykańskie, z całym jego gwarem i swobodą.

Grzybowski.

120 133 404 38s 86 69 94 705 20 50 867 975

121024 86 439s 74 629 39 64 952 122005 278 399s
434 913 123015 65 194 267 319s 37s 98 468s 655s58 99 935s 91 124316 590 619s 861s 125011 68 297
443 81 72 126102 39 504s 698 821 50 64s 914127309 410s 145 541 642s 80s 783 834 128250
731s 129045 84 165 311 53s 439 56s 783s130193 458 597s 131203s 339 57 440 588 782
856 66 132134 88s 215s 502 67 963s 133154s 207 47359 452 637 757 845 943 89 134037s 150s 224 324
432 518 84s 744s 50s 984 135010s 88 107 34 25 56620s 98 791s 810 37 83 137013 96 55s 203s 73 84
78 254 347 497 589 625 97s 868 136163 368 45580 710 55 986 138187 238 312s 591 603 33 737 59
891s 139103 19s 51 235s 748 876s 78 919 15140045 179s 293 116 56 996 141117 246 91 303
21 414 525 77 650 855 61 93 94 142 174s 88 292s97 321 60 582s 631 94 796s 913s 143201 15 67 314
435 99 554 784s 144103s 26s 96s 283 359 93 429621 145224s 71s 304 578 146012s 153s 824 147064
123 50 204 53s 637 148127 264 335 461 63 543825s 57 999 149059s 164 219 375s 415s 64 74
99 634 798.150087 295s 412 592 684 789 940 60 151376s 80
420 555 675 823s 971 152118 22 251 79 318 463s99s 511 636 731 62 93 876 159033s 95 252s 58s 408
602 870 85 961s 86 154170 216 42 361 483s 734922s 31 99s 155156 239 77 303 94s 533 43 867 903
11 156077 102 5s 732 89 825 64 157053s 150 495792 752 819 904 37 158021 98s 253 336s 426 27 595s
650 896 159066s 182 215 87 417 88 529 624 845939
160147s 60 516 670 836 171158 299s 322 64 49
77s 172019 119 387s 400s 732 815s 163022 29 277320 445 924 78 164095 375 443 45 96 646 68 721
82 972 165137 12s 83s 300 5 466 81 584 842 994166265s 824 36s 527s 63 711s 826 38 167000 155
434 559 660 845 96 178011s 85s 152 305 420 94s 99558 985 169050 160 87s 306 70 580s 742 843 96 947.
170437 665 75s 171167 529 687 789 852 69 906172080 104 338s 604 74s 887 983 94 173087 215 87
355 588 719 818s 174407 556s 779 95 17511s 242 56325 403 14 514 93s 96 176034 156 218 67s 69 352
451 576 613 28 72 817 972 177097 78 315 21 31s436 601 15s 51 56 850 93 997s 178032 84 117000
367 490 580 90s 638s 179454 567 601 753s 90 945s52.
10143 278 399 452 541 657s 985 —
11018 78 737 50s 74 81s 819 38 53 975s12071 75 153 3028 17 41s 3028s 77 90 —
246 34 542s 73 967 14339 674s 876 1512590 435 89s 612 32 988 16588 78 191s 282
274 80 17346 415 649s 18003s 25 201 24

21004 40 599 661 702 40 913 33s 71

91s 22074s 185 579 623 923 71s 23018 154
275s 325 405 832 56s 973s 24037 85s 271349s 475 92s 557s 663s 25199s 293s 314
88 419s 41 617 814s 986 26095 165s 219430 545 725 90 801 59 27110 411 44s 98
204 659s 769 846 962 28141s 240 441s 515600 711s 888s 948s 29031 92 118 292 316
19 427 61 882 93s 96130011 26 55 882 468 531s 732s 842 —
31251 69 74s 444s 519s 09 31 96 631 99727s 50 74 337 51 94s 32043 70 188 320
55 494 574 716 915 33143 359 41s 55 71858s 90 10 71 34217 57s 385 612 37s —
761 66 806s 35102 73 253s 366 463s 51595 650s 97 775 36078 98 134 385 424s 560
662s 826s 75 86 941 37006 59 89 140s 59s90 205s 357 543 700 07 59s 908s 83s —
33042 117 477s 505 722s 950 39064s 69377s 465s 650 96s 773 815 964s
40129 84s 240 395 510 674 816 981s41035 69s 218 35 315s 535 654 42321 63s
67 83 418 521 25s 633 51 77s 87 711 18

59 65 910 19c 438s 4306

Milcząca demonstracja 30 tysięcy katolików na Placu Konstytucji w Meksyku.

Położenie katolików w Meksyku nie tylko że się nie polepsza, ale przeciwnie pogarsza się stale. Sytuacja obecna jest wręcz tragiczna. Katolicy są prześladowani na każdym kroku. Niedawno rząd meksykański aresztował arcybiskupa Meksyku, za to, że mimo zakazu odpawił podczas uroczystości religijnych w Iztapalapa Mszę św. Wszystkie niemieckie kościoły na terenie Meksyku są dziś zamknięte.

Nawet słynna świątynia cudownej Matki Boskiej W Guadalupe, otaczana specjalną czcią katolickiego społeczeństwa jest zamknięta. Na 25.000 w tym mieście katolików władze meksykańskie pozostawiły zaledwie dwóch kapłanów. W stanie Moreles na 75.000 mieszkańców jest tylko jeden jedyny kapłan.

Ostatnio ukazał się nowy dekret rządowy, głoszący iż w stanie Coahuila wolno zajmować się pracą duszpasterską tylko 9 kapłanom. W ten sposób wypada na 49.000 jeden duszpasterz. Podobnie przedstawia się stan rzeczy w stanie Hildago.

I rzecz dziwna. Męczeństwo kapłanów i wiernych katolików w Meksyku nie wywołuje w świecie żadnego protestu.

Prasa międzynarodowa z wyjątkiem pism katolickich, nie oburza się na tak nieludzkie traktowanie, nie ujmuje się za uciesionymi. Jedynie dzienniki katolickie, a to głównie w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii zwracają uwagę na zgubne następstwa, jakie może wywołać dla wszechświatowego chrześcijaństwa rozrost tak potwornego bezbożnictwa.

Walka z Kościołem w Meksyku nie jest bynajmniej bezplanową. Kierują nią zakonspirowane czynniki. Widać w tem systematyczną działalność propagandową III. Międzynarodówki oraz masonerii.

Zakusom tym przeciwstawia się społeczeństwo meksykańskie w sposób godny podziwu i naśladowania. Katolicy świecy i organizacje Akcji katolickiej starają się w miarę możliwości zastąpić w pracy duszpasterskiej kapłanów. Pamię z towarzystwa odwiedza chorych i umierających. uczą dzieci religii na specjalnych kur-

sach, organizowanych dorywczo. Ostatnio mieszkańcy miasta Meksyku urządzili cichą demonstrację o imponujących rozmiarach, jako wyraz protestu przeciwko polityce antychrześcijańskiej rządu. Na Placu Konstytucji, mimo wysiłków policji, chcącej rozpedzić tłum, zebrało się przeszło 30.000 katolików. Nie wygłoszono ani jednego przemówienia, nie wydano ani jednego okrzyku. Zwały wielotysięczny tłum przez kilka godzin stał w ten sposób w kompletnym milczeniu na placu, spokojny i opanowany milczeniem tem wyrażając więcej aniżeli mowami i okrzykami.

(kap).

Mądra „miss Chicago”.

Honory i zaszczyty nie przewróciły jej w głowie

O pannie Alicji Jagłowskiej urodzonej w Chicago, pisaliśmy już. Została ona w ubiegłym miesiącu wybrana na wystawie światowej „królową” piękności. Szeroko rozpisała się o pięknej Polce, gazety amerykańskie, podnosząc z uznaniem, że panna Alicja Jagłowska za nic na świecie nie chciała się zgodzić na skrócenie nazwiska na „Jaglow”, by publiczności amerykańskiej ułatwić na nią głosowanie.

Panna Jagłowska jeszcze na większą zasłużyła pochwałą za to, że oświadczyła stanowczo i zdecydowanie, że nie podpisać kontraktu z Ziegfield Follies.

„Scena to rzecz piękna — oświadczyła panna Jagłowska — lecz są w życiu rzeczy większe, głębsze i piękniejsze, np. nauka która w żaden sposób nie może iść w parze ze skakaniem na deskach scenicznych nawet gdy to skakanie ma miejsce w tak znanej i osławionej trupie jak Ziegfield Follies”.

Ta decyzja panny Jagłowskiej wykazuje iż jest ona nie tylko piękna, lecz także bardzo roztropna, jeżeli zdołała oprzeć się tej tak wielkiej pokusie, jaką jest dla każdej panienki występowanie na scenie. To też cała amerykańska prasa chicagowska chwali to stanowisko i cieszy się, że wybrała ostatnio „Miss Chicago” wykazuje tyle rozumu i zdrowego rozsądku. Dla

Śmieszne i obraźliwe nawet byłoby pytanie, zwrócone do dobrej gospośi: jak się robi makaron

— No, bierz się mąkę, jajka i wodę, miesza się i makaron gotów.

Tak wygląda fabrykacja makaronu na desce kuchennej. Ale jakże inna jest ona w wielkich fabrykach makaronu, w których produkuje się smaczną potrawę w fantastycznie wielkich ilościach.

Otóż do odpowiednich maszyn wysypuje się najprzedej mąkę pszenną. Najpierw mąka ta jest dokładnie przesiewana i rozbijana. Potem dodaje się kolejno wodę i jajka. Do gęstego, utworzonego w ten sposób

ciasta dodaje się jeszcze dwie przymieszki, o których w fabrykacji domowej gospośie nie wiedzą.

Jest to gluten i barwnik. Gluten konieczny jest do wytworzenia dobrego makaronu. Jest to klej naturalny zawarty w zbożach. Dodaje się również barwnika naturalnego. To nie jest bynajmniej, jak się zwykle błędnie uważa, jakies chemiczne zastępstwo jakieg. Nie barwnik ten nadaje jedynie makaronowi ten kolor jaki ma po ugotowaniu, a którego nigdy mieć nie będzie makaron domowy.

Przeróbka ciasta na makaron odbywa się w kolosalnych prasach hydraulicznych (dwupiętrowych). Wyrobione ciasto wędruje do odpowiednich matryc,

gdzie się nadaje mu odpowiedni kształt makaronu. Długi i skomplikowany jest proces suszenia. Jakże inny niż ten na desce, czy na blasze w domu. Niepogięty, równy i świeży towar pakuje się do estetycznych papierowych świeżutkich fartuchach i czepkach na głowie. I ciekawe, że pracują tu tylko kobiety. Tak, bo kobieta delikatnością rąk i subtelnością pracy daje gwarancję, że towar wykonany zostanie czysto i wzorowo. rów celuloidowych. Tu kończy się czynność fabryki. W wielkich skrzyniach wędruje towar do konsumenta.

Rzeczą zasadniczą, która uderza każdego zwiedzającego fabrykę makaronu jest panująca tam idealna czystość. Wszędzie ład i porządek. Robotnice w bia-

Zniżka cen biletów okrętowych w okresie zimowym.

W Londynie odbyło się ostatnio posiedzenie t. zw. Północno-Atlantyckiej Konferencji, do której należą wszystkie towarzystwa okrętowe, utrzymujące regularną żeglugę pasażerską na Atlantyku pomiędzy Europą a Ameryką Północną. Do konferencji tej należy także m. in. Polskie Transatlantyckie Tow. Okrętowe w Gdyni, używające również skróconej nazwy Linja Gdynia-Ameryka.

Spośród uchwał konferencji na szczególne wyróżnienie zasługuje

uchwała o obniżeniu na okres zimowy ceny biletów na t. zw.

określone podróże turystyczne

Prawo do tych zniżek będą mieli ci pasażerowie klasy turystycznej lub trzeciej, którzy zgóry wykupią bilet na przejazd przez Atlantyk w obie strony i zatrzymują się w Europie lub w Ameryce najwyżej przez dni 15. Turyści ci płacą zamiast dwóch pełnych biletów na przejazd w obie strony cenę jednego i jednej trzeciej biletu.

OFIARA CHIRURGA

13

POWIEŚĆ AMERYKAŃSKA

PRZEKŁAD AUTORYZOWANY.

— Cicho, przyszła pielęgniarka stryja. Może co wie.

Dione wykręciła się z jękiem, gdyż uraziła obandażowane ramię o poduszki.

— Niech pani się stara usnąć — rzekłam. — Ojciec, jak się tylko znajdzie, będzie pytał o panią.

— Jak się znajdzie! Jak! Słyszysz, Court? Wątpię, czy go naprawdę szukają. Wiedziałam. Odrzuć wiedziałam. Wiedziałam, że z tej operacji Harrigana nie wyjdzie nic dobrego. Cieszę się, że go...

— Dione! — przerwał jej ostro mąż. — Proszę pani, żona nie zdaje sobie sprawy z tego, co mówi.

Młoda kobieta odetchnęła głęboko i wyszezerzyła zjadliwie zęby z pomiędzy wstęplych warg.

— Wszyscy wiedzą, że ojciec gardził Harriganem. I tyś go nienawidziła. Może nieprawda, co?

— Dione, przestań mówić głupstwa i staraj się usnąć.

— Tak, nienawidziłaś go. Byłaś zazdrosna...

— Nie pochlebiaj sobie — przerwał jej tonem zimnej, niewymownie pogardliwej obojętności i pochyliwszy się nad łóżkiem, szepnął coś umyślnie cicho ze względu na mnie. Nie wiem, czy to słowo tak podziało, czy też bardzo nieprzyjemny wyrzęt jego chłodnych oczu, dość, że Dione umilkła i na jej wstęplą łecną twarz odbiło się coś w rodzaju przestachu.

— Żona nie zdaje sobie sprawy z te-

go, co mówi — powtórzył Court. — O... ogromnie nerwowa i skłonna do dzieciństwa do ataków.

Uwierzyłam. Łatwo ją było sobie wyobrazić krzyczącą, kopiącą i tłukącą głową o podłogę — (nie za mocno) — żeby postawić na swoim.

Court otarł chustką twarz i szepnął.

— Boże, jak tu goręło! Czy byłoby gdzie postawić wachlarz elektryczny? O, jest niszka w ścianie. Każę ci zaraz przysłać wachlarz, Dione. Zażożbyś się, że w tym pokoju jest stołtopni gorąca. I tak parno, u! Panno Saro, proszę, niech pani będzie łaskawa usiąść. Musi pani być okropnie zmęczona. Niech nam pani opowie dokładnie, jak się to stało. Panna Page i dr. Kunce już nam cośnecoś opowiedzieli, ale my chcemy usłyszeć panią.

Dione, chwilowo kiefzanna, zdołowała się skłonić głowy.

Nie sadząc, żeby ją mogła zdenerwować więcej, niż sama się zdenerwowała, wyrecytowała zwięźle to, co wiedziała.

— Więc pani wcale nie widziała dr. Harrigana? — zapytał Court, gdy skończyła. Dione, z twarzą w poduszec, zaczęła głucho, jakby mówiąc: „Och, pocieszczone mnie. Ja cierpię”.

— Nie — to jest właściwie widziałam, ale tylko przelotnie — o północy — gdy wchodził tutaj, do pani.

Dione umilkła i jej obandażowane plecy jakby zastygły w sztywnym nieruchomieniu. Mąż spójrział na nią ciekawie

wie wymownym wzrokiem. Musiał ją dobrze rozumieć.

— Nie pozostaje nam nic innego jak czekać — rzekł po chwili milczenia. — Nasuwają się Jwie możliwości: albo stryj Piotr opuścił ukradkiem szpital z niewiedomego nam powodu, albo pokłócił się z drem Harriganem tak gwałtownie, że doszło między nimi do fizycznej walki, w której zwyciężył — stryj.

— Court! — krzyknęła przeraźliwie Dione. — Jak ty śmiesz posądzać ojca...

— Cicho! Obudzisz cały szpital.

Dione wykręciła się ku mnie, zrobiła zdziwione oczy i przypomniała sobie, że powinna jęczeć.

— Oczywiście może być trzecia alternatywa — zaczął znów Court, rozciągając wyrazy — ta, że dr. Harrigan zabił stryja.

— Zabił, mając nóż w sercu? — zapytałam twardo. Na to Dione wrzasnęła, a Court rzekł z pasją:

— Będziesz ty cicho!

— Nie — zwrócił się do mnie. — Ale mógł przedtem zranić stryja tak niebezpiecznie, że... O, wiem, że to nielogiczne — poprawił się, widząc mój sceptycyzm — ale w tej sprawie wszystko jest nielogiczne.

— Tak, potwierdziłam — wszystko może być nielogiczne, tylko lekarz z pacjentem nie mogłoby się posprzeczać i zabić nawzajem w walce w taki sposób, jak pan to sobie wyobraża. To po prostu nie do pomyślenia. Czy pan Melady zgodziłby się, żeby go dr. Harrigan operował, gdyby miał powód do jak wrogich uczuć względem niego?

— Ależ operacji nie było — zauważył Court.

— Nie było, ale miała być jutro rano — dziś rano, Ellen Brody mówiła mi, że pan Melady chciał się rozstać z dr. Harriganem. Czyż, gdyby się dowiedział, że żądałby innego leka-

Na te słowa, Dione wykręciła się twarzą do męża i wymieniła z nim pierwsze porozumiewawcze spojrzenie, jakie między nimi pochwycałam.

— Niekoniecznie, proszę pani — odparł spokojnie Court. — Naprzykład, jeżeli stryj miał co u siebie, na co dybał dr. Harrigan.

— Nie rozumiem — odrzuciłam po chwili namysłu.

Court Melady sięgnął po kurtkę, żeby wyjąć z niej papierosy, lecz nagle rozmyślił się i rzucił je na stolik.

— Powiedz pani, Court — zaczęła nalegać Dione. — Może pani będzie wiedziała, gdzie się to podziało.

Począł na nią chłodno, ostrzegawczo, i rzekł do mnie:

— Żona mówi o chińskiej tabakierce, która zniknęła razem ze stryjem, czy też jednocześnie ze stryjem?

— O chińskiej tabakierce? — zapytałam z niedowierzaniem. — Tej malutkiej, niebieskiej, którą przyniosłam pannu Melady'emu wieczorem z domu?

— Właśnie.

— Więc dr. Harrigan chciał ją zabrać? — ciągnęłam z niedowierzaniem.

— Tak nam się zdaje.

— Ależ to nonsens! Czy pan naprawdę przypuszcza, że dr. Harrigan — że Piotr Melady... — jakalam się. — Czy pan przypuszcza, że takie cacko mogłoby być powodem zabójstwa?

Courtney Melady wzruszył ramionami i podeszedł do stolika nalał sobie z kafełki mrożonego soku owocowego.

— O! Court! — zaprotestowała słuchającym głosem żona. — Nie z tej szklanki. Już z niej pito.

Znów rzucił jej zimne, badawcze spojrzenie, tym razem, jakby czegoś się dowiedział. A może mi się tylko tak wydawało. Uśmiechnięty lodowato, wzięty z tacy czystą szklankę, mówiąc:

— Żona boi się mikrobów. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Maskarada trupów

Przemyt nieboszczyków przez pustynię.

Prawowierny muzułmanin z sekty szytów, któremu zależy na dobrej sławie rodziny, ciągle myśli o tem, ażeby po najdłuższym życiu spocząć na wieczny spoczynek w sąsiedztwie swoich proroków i męczenników, t. zn. niedaleko od Bagdadu.

w świętym mieście Kerbela.

Ponieważ spełnienie tego życzenia kosztuje dużo pieniędzy, człowiek ubogi oszczędza całe życie, aby pozostali po nim najbliżsi mogli ukończyć jego najgorętszą tęsknotę.

Prawie wszyscy szyicy mieszkają w Persji, a stamtąd jest daleko do Bagdadu, zwłaszcza, gdy weźmie się pod uwagę powolny marsz wielbłądów. Karawany z trupami podróżowały tygodniami, nim dotarły do świętego miasta. Przedsiębiorcy pogrzebów organizowali transporty, złożone z kilkuset zwierząt i przewozili przez bezludną pustynię i nagie góry ciała zmarłych, wsunięte

do worków z płótna

i filcu. Okropny był widok takiego pochodu śmierci, który ciągnął za sobą odór nie do zniesienia. Wszystkie karawany omijały zdaleka karawane, lecz mimo to zapach trupi napierał całą okolicę, powodując nudności i odbierając apetyt.

Od kiedy wdarł się na pustynię automobil, zaczął skutecznie wypierać wielbłądy. Wskutek tego karawany śmierci, ciągnące w stronę Bagdadu, były coraz rzadsze, bo kilka małych Fordów pełniło tę samą służbę, o wiele krótnie prędzej, nie zatruwając pustyni zgnitym odorem. Transport zmarłych kosztował zawsze masę pieniędzy. Przewiezienie normalnych towarów pociąga na takim dystansie wielkie koszty, za przewóz zwłok zaś żądano o kilka razy więcej.

Poganiacze wielbłądów kazali sobie

dużo płacić,

gdyż nawet dla tych twardych ludzi męczarnia tygodniami znosić okropny zapach. Poza tem nie mogli oni obozować obok studzien i miejscowości po drodze i nawet podczas surowej pory roku musieli rezygnować z dachu nad głową i z rozgrzania organizmu jakimś napojem w karawanseraju. Ale jeszcze większe sumy niż transport zwłok, pociągały wyjazdy krewnych do świętego miasta, gdzie było trzeba pertraktować z duchownymi o miejsce dla zmarłych na cmentarzu.

Tysiące nieboszczyków opuszczało w ten sposób granice Persji, a wraz z nimi odpływały ogromne sumy, będące nieproduktywnym wydatkiem. Nikt jednak nie miał odwagi przeciwstawić się temu zakorzenionemu zwyczajowi religijnemu. Dopiero przed kilku laty nowy szach perski zabronił raz na zawsze

wywozu zwłok zagranicę.

Wprawdzie nikt nie zaprotestował przeciw temu otwarciu, ale szyicy nie zastanawiali się do tego w praktyce.

Powstał przemyt trupów, który podniósł jeszcze bardziej koszt transportu. Naturalnie ustał masowy wywóz ciał, ale zamożniejsze rodziny za punkt ambicji poczytywali sobie grzebać swoich zmarłych w Kerbela. Uciekano się zaś do prostego triku, wyzyskując nieżyłkość kobiety muzułmańskiej. Ubierano nieboszczyków w suknie kobiece i umieszczano ich w drewnianych kłach, dźwiganych przez 2 wielbłądy. Żaden celnik nie śmiał podnieść zasłony, bo religia zakazuje

spojrzeć na obcą kobietę.

Przemyt ten odbywał się na dość wielką skalę w zimie, gdyż mróz zapobiegał gniciu zwłok.

Ośrodkiem przemytu było kilka granicznych wiosek, oddalonych od zwykłych szlaków. Po drugiej stronie granicy, w odległości kilku mil, czekały Fordy. Udawało się to kilka zim z rzędu, dopóki ktoś nie doniósł oficjalnie władzom o takim procederze.

Teraz tak zaostrzono kontrolę, że oko celnika w pościgu za nieboszczykami często pada nawet na kobietę. A przemytnicy kryją się w cieniach nocy, staczając krwawe walki ze strażą graniczną.

Wojna bawełniana z Ameryką.

BUDOWA PLANTACJI W IRAKU.

Zagrożone źródło amerykańskiego bogactwa.

W Kut-el-Amara, na zachód od rzeki Tygrysu, zamknięty ma być Eufrat potężną groblą w celu pozyskania rozległych obszarów kraju dla kultury bawełny. Rząd Iraku opracował wspólny plan i znalazł poparcie angielskich finansistów.

Prace już rozpoczęto i jak obliczają, w przeciągu trzech lat zacznie się hodowla bawełny.

Gdy w sześćdziesiątych latach ubiegłego wieku wybuchła wojna między północnymi a południowymi stanami amerykańskimi i dowód bawełny z Ameryki był wstrzymany, fabryki w Manchester i w innych miastach fabrycznych musiały zawiesić pracę, a ceny towarów wzrosły dziesięciokrotnie. Sytuacja ta stała się bezpośrednim powodem, który skłonił rząd angielski do popierania hodowli bawełny w Egipcie, ponieważ chcieli się w ten sposób uniezależnić od producentów amerykańskich. W rezultacie okazało się, że bawełna egipska przewyższa jakością swoją

dwukrotnie bawełnę amerykańską.

Uzyskała też ona podwójnie wyższą cenę. Podobnych wyników spodziewa się obecnie Anglia w Iraku.

Powodem założenia hodowli bawełny w Iraku i zamierzonych inwestycji na hodowlę bawełny w innych krajach są również, jak poprzednio, amerykańskie stosunki gospodarcze. Około trzy czwarte amerykańskich zbiorów bawełny wywozi Ameryka z kraju.

Bawełna jest jednym z głównych źródeł amerykańskiego bogactwa.

Europa i inne kontynenty płaciły za dostawę gotowych fabrykatów. Obecnie wzbrania się Ameryka coraz bardziej kupować europejskie produkty fabryczne. — Wynikiem tego jest wzrost zadłużenia Europy w Ameryce, które przybrało w ostatnich czasach przerażające rozmiary.

Amerykańscy hodowcy bawełny nie są oczywiście zadowoleni z takiego zakłócenia ich interesu, wobec tego rząd zobowiązał się zapewnić im ceny mini-

malne i wylansować ich zbiory. Ale sprawa nie jest tem załatwioną. Amerykanie niepokoją się coraz bardziej malejącym nieustannie udziałem amerykańskiej bawełny w konsumpcji światowej. Gdy w latach przed wojną i po wojnie udział amerykańskiej bawełny wynosił 80 do 70 proc., od roku 1931 zaczął powoli opadać. W roku obecnym wynosił jeszcze 64 proc., ale w roku 1933 spadł do 58 proc., a na rok 1934/35 obliczają jego udział na 51 proc. ogólnej światowej konsumpcji.

Koncentryczny atak na amerykańską produkcję bawełny idzie z dwóch stron: od strony producentów sztucznej bawełny i od strony hodowców bawełny w innych krajach.

Rosja sowiecka powzięła w swojej drugiej „piatiletce” plan pokrywania samodzielną produkcją swojego zapotrzebowania bawełny. Głównym terenem hodowli bawełny w Rosji sowieckiej jest Turkiestan. Niektóre gatunki bawełny zdołała już Rosja nawet eksportować, a jakoś bawełny sowieckiej uznali rzeczoznawcy za pierwszorzędną.

Japonia, która importuje rocznie bawełnę na sumę

700 milionów jenów

zaczęła również zakładać plantacje bawełny w Mandżukuo. Znaczącą inicjatywę i energię japońską łatwo się spodziewać, że za kilka lat zerwie ona z importem amerykańskiej bawełny.

Również w Chinach centralny rząd chiński nosi się z zamiarem założenia wielkich plantacji bawełny.

Jednocześnie z różnych krajów dochodzą wiadomości o wynalezieniu i sporządzaniu sztucznej bawełny, która wyprze bawełnę naturalną. Na tem polu najciekawsze wiadomości napływają z Japonii. W przeciągu krótkiego czasu powstało tam

13 nowych fabryk,

zajmujących się produkcją sztucznej bawełny, a jedna tylko z nich produkuje dziennie 200 tonn.

Podobnie dzieje się we Włoszech. — Włochy cierpią bardzo wskutek zmniejszenia eksportu swoich towarów, a głównie ich klient, Ameryka, ogranicza coraz bardziej import włoski. Dlatego rozpoczęto w tym roku we Włoszech produkcję sztucznej bawełny, a na targach w Bari pokazano nawet pierwsze fabrykaty.

Niemcy przeszli również do produkcji sztucznej bawełny. Niemcy spotrzebowali dotychczas

około 600.000 tonn bawełny,

to znaczy około 8 proc. amerykańskich zbiorów. W ciągu najbliższych lat część tego zapotrzebowania niemieckiego stanie się więc zupełnie zbyteczną.

Nawet w samej Ameryce wynaleziono podobno sztuczną bawełnę, której włókna są znacznie trwalsze od włókien prawdziwej bawełny.

W ten sposób produkcja bawełny jest zagrożona nawet w samej Ameryce. W związku z projektami hodowli bawełny w innych krajach, jak również z projektami produkowania sztucznej bawełny, nadejdzie kiedyś dzień, gdy cały świat przestanie kupować amerykańską bawełnę, co przyczyni się w znacznej mierze do uszczuplenia amerykańskiego bogactwa.

W tęczy barwach skrzydeł motyli...

Największa atrakcja paryskiego muzeum przyrodniczego.

Paryż posiada największą kolekcję na świecie motyli (100 tysięcy), dostarczoną przez uczonego przyrodnika Fruhstertera. Łowca motyli gonił je przez lat czterdzieści, przebiegając glob ziemski w poszukiwaniu rzadkich okazów. Zbrojny w zieloną siatkę i blaszanek, przemierzył wszędzie i wzdłuż Amerykę i Azję, oraz Australję. Najwspanialsze motyle fruwają pod indyjskim niebem.

Fruhsterter, Szwajcar z pochodzenia, zakochał się w tęczybarwnym motylu celoniskim Ujral z gąsienic muzealnych i postanowił odszukać jego braci, w ogrodach Cejlonu Szwajcarja nie jest rajem przyrodników, więc się jej wyrzekł z lekkim sercem i wyruszył w świat, z siatką na motyle. Miał wówczas lat 22. Było to w roku 1888. Od tej pory młody Hans wiódł żywot koczownika, przenosząc się z miejsca na miejsce, zależnie od tego, gdzie się spodziewał złowić pięknego motyla. Zwiedził dokładnie Brazyję, Indje, Cejlon, Indochiny, Archipelag Malajski i Australję. Podczas pobytu w żółtych lasach Siamu nabawił się tropikalnej choroby, która mu uniemożliwiła w następstwie włożenie się po egzotycznych krajach. Musiał szczerze zaangażować pomocników, których wysłał na swój koszt do Nowej Gwinei, na Formozę, do Tybetu.

Umarł kilka lat temu, pozostawiając w spadku ukochanej żonie największy na świecie zbiór motyli. Pani Fruhsterter złożyła kolekcję na przechowanie w paryskim Muzeum Historii Naturalnej. Stanowi ona jego największą atrakcję. Do wrót Muzeum spieszą nie tylko przyrodnicy, ale przede wszystkim artyści malarze. Jedną z malarzek francuskich wystawiła osobliwy szklany parawan, z wymalowanymi na nim motylami. Pozowały jej barwne motyle w Muzeum.

W głównej sali aż się mieni od kolorowych skrzydełek. W gablotach spoczywają tysiące najcudniejszych motyli z Brazylii, z Ameryki Południowej i Japonii. Rzepi-tyś klomb kwiatów, mieniących się tęczo-

wymi barwami. Niektóre motyle mają połysk jedwabiu, inne aksamitne, inne migoczą jak drogie kamienie.

Najdziwniejsze jest to, że motyl, zaliczający się do określonego gatunku, zmienia ubarwienie zależnie od kraju, w którym przebywa. Ptaki są pod tym względem upośledzone. Wróbel paryski, czy wróbel na Tahiti mają jednakże szare pióra. Przytem skrzydła motyli są nieraz pokryte tak subtelnym i zawiłym rysunkiem, jakby go wykonał genialny malarz dekorator. Krzyżują się tam linie, sąsiadujące ze sobą kwadraty i trójkąty, rozmieszczone symetrycznie, najbardziej skomplikowane figury geometryczne, ożywione są fantastycznymi barwami. Bogactwo motywów dekoracyjnych na jednym skrzydełku motyla zdumiewa największych artystów. Jeden motyl, oglądany przez szkło powiększające, mógłby dostarczyć rysownikowi wielu tematów.

A kolory motyli skrzydeł mogą wzbudzić zazdrość malarzy, którzy nigdy chyba nie zdołają wiernie odtworzyć ani jednej z tych barwnych plam, zdobiących motyle. Gdzie szukać tej niebieskości nieporównanej, albo czerwieni, żywszej od czerwieni krwi. soku porzeczek i starego wina Bordeaux. Niebieskie żółte plamy przypominają grę kolorów, podczas zachodu słońca. Niektóre z nich gdy na nie spojrzeć z boku wydają się jasne, jak deseń na wytłaczanym aksamicie.

OSCHŁA JUŻ ZIEMIA,
OSUSZMY LZY...



Czy Twoje środowisko zawodowe już się opodatkowało na rzecz powodzenia?

Rewelacyjne przepisy. Poradnik towarzyski.

Nie rozumiem dlaczego ludzie tak mało czytają, kiedy książka daje tyle pożytku. I to nie tylko duża, mądra księga, ale nawet mała, głupiotka książeczka... czekowa.

Naturalnie trzeba wiedzieć, co czytać i jak czytać. Jeśli już wpadł i kupił dzieło ekonomiczne, traktujące o przyczynach kryzysu, bezrobocia i t.p. to winien je czytać tylko wieczorem, przed pójściem spać, lek tura ta bowiem jest bardzo zdrowa i z wielkiem powodzeniem zastępuje szkodliwe wernale, bromurala i inne środki nasenne.

Ludzie bywający w towarzystwie powinni kupić sobie podręcznik p. t. „Jak zachowywać się w wytwornym towarzystwie”. Dziełko to odda im nieocenione usługi, gdyż dowiedzieć się z niego można wiele ciekawych rzeczy o których dotychczas człowiek, uważający się za dobrze wychowanego nic nie wiedział. Znajdujemy tam szereg przepisów poprostu rewelacyjnych. Naprzykład:

— „Należy unikać na przyjęciu wycierania nosa w obrus, którym nakryty jest stół, gdyż może to sprawić złe wrażenie na gospodarzach. Należy uskutecznić to raczej w firankę, zwłaszcza, jeśli nie jest zbyt jasna i utarcie nosa nie pozostawi na niej zbyt widocznych śladów”.

— „Wskazane jest, aby będąc w liczniejszym towarzystwie, płuć tylko do spławaczki, niektóre dywany bowiem ciężko pisać się z płwocin”.

Wniosek jasny jak sumienia nawołujących do zrzekania się emerytur, że w mniej liczniejszym towarzystwie, gdy jest tak z sześć do ośmiu osób, można i należy płuć na podłogę.

Dalej Poradnik Towarski wywodzi:

— „W gronie znajomych dobre wrażenie robi, jeśli kawaler opowiada dowcipy. Nie należy jednak odczytywać ich z nota-

tek uczynionych na mankiecie, lecz uprzednio nauczyć się ich napamięć. Tłuste i pieprzne dowcipy należy opowiadać możliwie delikatnie, jeśli w towarzystwie znajdują się młode panienki, trzeba dowcipy te opowiadać kolejno każdemu ze starszych uczestników na ucho”.

— „Jeśli przy kolacji podano do stołu noże i widelce, wówczas nie należy jeść palcami, zwłaszcza, gdy mięso jest w sosie. Również należy pamiętać, że ryby nie je się nożem, tylko łyżeczką. Również bułeczki nie wypada maczać w sosie, można natomiast po zjedzeniu ryby, sos oddzielnie wypić z talerzyka”.

— „W towarzystwie należy zachowywać się wytwornie i przyzwoicie. Gdy pał domu jest ładna i przystojna, niegrzecznością jest ścisnąć służącą nie należy również zbyt obcesowo poczynać sobie z córeczkami, ojciec może bowiem skorzystać z sytuacji i pobłogosławić z miejsca młodą parę”.

— „Po przyjęciu nie należy zabierać ze sobą srebrnych łyżeczek ani widelców, gdyż gospodarze mogą takiego gościa pojąć za kradzież, co często wywołuje nie miłe komplikacje sądowe. Nie należy również zamieniać starego pałta na nowe na prywatnym przyjęciu, bowiem zawsze niemal poszkodowany od razu się połapie, kto pałto zamienił i odszuka go”.

— „Jeśli w czasie przyjęcia towarzyskiego pokłóć się z którymś z gości, nie wszczynaj z nim bójki przy stole, gdyż nie wypada tak robić. Możesz natomiast wywołać tego osobnika do przedpokoju i tam dopiero załatwić swoją sprawę, stając się bić możliwie cicho, aby nie niepokoić odgłosami walki pozostałego w pokoju towarzystwa”.

— „Uczestnicząc w grze w karty, nie należy przy zadawaniu takowych ślinić,

„Czerwony car”. Państwo Blüchera.

Dziennik niemiecki „Angriff” utrzymuje, że wiadomości z Dalekiego Wschodu wskazują na poważny konflikt, po wstały między rządem sowieckim a a głównodowodzącym armią Dalekiego Wschodu „generałem” Blücherem. Pismo umieściło list swego korespondenta charakteryzujący nastroje w Moskwie i Chabarowsku. Wyjeżdżający do Syberji opowiada współpracownik pisma — może sobie wyrobić pojęcie o legendarnej osobie czerwonego „marszałka”.

— Co? Udajesz się do Syberji, towarzyszu? — pytają i jednocześnie dodają — ukłoń się tam, jeżeli zobaczysz, czerwonemu carowi! — Na peronie, przed odejściem syberyjskiego expressu zewsząd słyszy się ten żartobliwy tytuł. Lecz dygnitarze sowieccy, lokują się wygodnie do dalekiej podróży, uśmiechają się dość kwaśno. Nazwisko Blüchera nieprzyjemnie też dźwięczy w Kremlu, u czynników miarodajnych. Korespondent obserwował w Czystie żołnierzy, ogromnych chłopców w płaskich stalowych hełmach — wyborowe wojsko, wspaniale wyszkolone i wyekwipowane. Podczas rewii wojskowej w Swerdlowie komisarzom wojskowym z Moskwy niedobrze się robi. — Niech żyje Rosja! — takim okrzykiem witają zwierzchników oddziały wojska sowieckiego. W Moskwie to wygląda inaczej, tam bowiem ten okrzyk brzmi: — Niech żyje Związek Sowiecki! — Lecz tu, na wschodzie zdaje się, że niby już Związek ten nie istnieje, rozpoczyna się zaś

któryś z partnerów bowiem może być chory”.

I tak dalej.

Jerzy Krzecki.

państwo Blüchera, obszary „czerwonego cara”.

Ostatnio na Dalekim Wschodzie dużo się mówi o tem że Blücher, z własnej inicjatywy, zwiększył kadry tamtejszej armji, opłacając ich utrzymanie podatkami, które nałożył na nowootwarte kopalnie złota. Z tego złota Blücher jakoby korzysta, wznawiając stare stosunki z chińskim generałem Czang-Kaj-Szek. Część tegoż metalu odpływa do Europy w skład armji Dalekiego Wschodu, i mającej z tyłu tabliczkę: „Armstrong-Wickers. London”.

J. K.

PODSŁUCHANE

DOSYĆ.

Głabeł wpadł z motocyklem do rowu przydrożnego.

Przejeżdżający automobilista zatrzymał się i chce mu pomóc.

— Pan zapewne po raz pierwszy jechał na motocyklu? — zapytał

— Nie, — odparł Głabeł, — ale po raz ostatni.

ZADOWOLONY.

— Powodzi mi się diabło złe, mój przyjacielu. — Nie mam pieniędzy i nie wiem skąd mógłbym je wydstać.

— Dzięki Bogu.

— Jakto? Dzięki Bogu?...

— Bałem się, że chcesz mnie naciągnąć.

LEKARSTWO.

Wstydlawy adorator: — Panno Lilko, pani dzisiaj ma taką bladą twarzyczkę.

Panna Lili: — Niechże mi pan opowie coś takiego, od czego mogłabym oblaść się rumieńcem.

ANDRÉ BIRABEAU.

RYSOPIS.

Naturalnie nie było w tem nic złego... Był okres wystawy w „Salonie” samochodów, więc młody Tournero zaproponował jej: „Maż pani jest zajęta, syn jej nie ma najmniejszego pojęcia o mechanice. Jeżeli wystawa zajmuje panią, z przyjemnością służę jej będąc za przewodnika. Czy dzień jutrzejszy odpowiada pani? Moglibyśmy spotkać się w małej herbaciarni na ul. Antin, zna pani ten lokal?” — Propozycja była rzeczą zupełnie naturalną. Tournero nie wystąpił z nią w tajemnicy, ale w salonie, w obecności kilkunastu osób. Maż jej znajdował się w pobliżu, syn również... Obaj słysząc to mogli, a jeżeli nie usłyszeli, to dlatego, że Tournero obniżył głos... Tylko, że mówił ciszej, nie spowodu...

Takie znajdowała dla siebie wytłumaczenie pani Gassin, kierując się do małej herbaciarni na ul. Antin. Lecz na myśl te uśmiechnęła się mimowoli: „Obłudnico!” — rzekła w duchu do siebie. A jednak to kłamstwo wobec siebie samej jeszcze było cnotą! Coprawda posadzała młodego Tournero, że kochał się w niej... i przypuszczała, że w małej herbaciarni zapiją będą herbatę bez pośpiechu... a młodzieniec swym pięknym głosem (miał naprawdę piękny głos o miękkiem „aksamitnem” brzmieniu) będzie mówił o tem i o owem, czyli właściwie tylko o jednym... a może, gdy wybił siódma, przekonają się, że zapomnieli pójść na wystawę... No, tak trudno. A gdyby pani Gassin była zupełnie szczerą, musiałaby wyznać, iż nie tylko pewna była takiego przebiegu sprawy, lecz nawet go pragnęła...

Tylko, że lepiej jest nie precyzować swych myśli: jest to dogodniejsze i dozwala później na powiedzenie: „Nie wiem wcale, jak się to stało!” A zresztą z chwilą, gdy człowiek zaczyna poru-

szać ukryte myśli, nigdy niewiadomo, jaka z nich wyłoni się najaw. Chciałoby się myśli różowej i promiennej, a tu zjawia się spoza niej szara i posępna! Gdyby pani Gassin uświadomiła sobie wyraźnie, co nastąpić może po tem miłym „rendez-vous”, może przyszyłoby jej na myśl jednocześnie, że młody Tournero jest kolegą jej syna, a syn jej ma lat dwadzieścia, ona zaś... Widzicie zatem, do czego by to doprowadziło.

To też wołała trzymać się myśli niejasnych i nie badać do gruntu swego rażącego nastroju. Wystarczyło jej, że była uśmiechnięta, czuła się lekko, jakby na skrzydłach...

Zjawiała się w małej herbaciarni punktualnie o czwartej. Niewielki lokal był natłoczony. Lawirując pomiędzy stolikami w poszukiwaniu pewnego oblicza, zniecierpliwiona drgnęła.

Bowiem wśród zebranych ujrzała twarz znajomą — ale nie tę, której szukała. Zobaczyła swego syna.

Zawahała się na chwilę. Nie zastanawiała się nad przypadkiem, który tutaj sprawdził Roberta. Namysliła się tylko nad tem co zrobić. Czy zawrócić? Albo może widział ją już, gdy wychodziła? Albo zobaczy ją wychodzącą? Narazie nie patrzył w jej stronę, ale... Zdziwiłby się tylko, gdyby uciekła na jego widok... Herbaciarnia, zresztą, jest lokalem przyzwoitym. Zawsze piła herbatę popołudniową, nie było więc nic dziwnego, że tutaj się znalazła. Uzbrowszy się w okolicznościowy uśmiech, zbliżyła się do syna.

W tej chwili Robert odwrócił się do niej plecami, wołając posługaczkę.

— Proszę pani!

Pani Gassin zbliżyła się w międzyczasie.

— Czekaliśmy na jedną panią — mówił Robert do kelnerki — ale nie mam czasu czekać dłużej... muszę wyjść... a więc zostawie pani zlecenie dla niej... Mam nadzieję, że pani ją pozna, gdy po-

dam jej rysopis... prawdę?... Chodzi o osobę tę, trochę przysadzistą... już starszą... z podbródkiem...

Odwrócił się w tym momencie i ujrzał p. Gassin.

— A oto i ona! — zawołał.

— Co takiego? — zdziwiła się p. Gassin.

Kelnerka oddaliła się.

— Jak się masz, mamę? — ciągnął Robert. — Przychodzisz w samą porę. Miałem już wyjść i właśnie chciałem kelnerce zostawić zlecenie dla ciebie...

— A! tak?

— Rzecz jest taka, mamę: chciałem cię przedziwić, że dziś wieczorem nie wrócę na obiad do domu... Chciałem ci o tem powiedzieć koniecznie, ponieważ znam ojca i jego historię w podobnych wypadkach. Liczyłem więc na ciebie, że to jakoś ułożysz... Telefonowałem już do domu, ale powiedziano mi, że wyszłaś... Na szczęście przypomniałem sobie, że wczoraj słyszałem, jak Tournero proponował towarzyszyć ci na wystawę samochodów, i dlatego przyszedłem tutaj... Prawda, udość chasz ojca? Chodzi tylko o obiad w towarzystwie kolegów — skromną zabawę, ale cieszę się na nią ogromnie... A teraz uciekam. Do widzenia, mamusi, i zgóry dziękuję.

Oddalił się Pani Gassin powinna była odetchnąć. Ale dziwna rzecz: nie odetchnęła. Usiadła przy stoliku, od którego wstał Robert i zrezygnowanym głosem zamówiła herbatę... Na przeciwległej ścianie, niemal wprost niej, wisiało lustro. Gdyby nachyliła się trochę, zobaczyłaby swoje odbicie... Za kreśliła ten ruch, lecz nie dokończyła go.

W drzwiach ukazał się wysoki młodzieniec. Trafne określenie: młodzieniec. Ach! jakże był młody! Zbliżył się i nachylił do pocałunku nad ręką p. Gassin.

— Wstyd mi naprawdę, że pozwoli-

łem pani czekać na siebie. Ale w chwili właśnie, gdy wybierałem się z domu, zatelefonował do mnie jeden z moich kolegów. Batilly, błagając mnie, bym za czekał na niego, ponieważ ma coś niesłychanie ważnego do zakomunikowania mi. Czekalem więc... zniecierpliwiony, jak pani pojmuję... a w końcu nie zjawił się wcale. Absurdalna historia!

— Kto to taki, ten Batilly?

— Robert z pewnością mówił pani o nim. To jego najlepszy przyjaciel...

Dreszcz przeszedł p. Gassin. Robert? Ach! kto wie? Telefon przyjaciel, la Roberta, opóźniający zjawienie się Tournera a przed chwilą ten rysopis z ust Roberta? Ten rysopis... Ach! kto wie?... Kto wie, czy nie odgadł, po jakiej pochyłej równi stoczył się miala jego matka, czy nie pomyślał, słysząc cichym głosem wyznaczone spotkanie, że nie będzie ono niewinne... czy nie odczuł wówczas... Ach! co odczuł może syn w podobnym wypadku!... Kto wie, czy nie chciał jej powstrzymać, ratować, dać jej do zrozumienia... Otworzyć jej oczy, w końcu!... Ale syn nie może z matką mówić o takich rzeczach! Nie może jej powiedzieć: „To byłoby nie tylko brzydkie z twojej strony, mamę, ale nawet śmieszne. Spójrz w lustro!” — Nie, nie, lecz może zmusić ją do przejrzania się, jakby w lustrze... Ten rysopis...

Pani Gassin podniosła się i z westchnieniem rezygnacji, w którym było trochę wstydu i trochę żalu zarazem, rzekła:

— Nie zatrzymujmy się tutaj, proszę pana, bo nie zdążymy zwiedzić wystawy...

Mimo to, przechodząc obok lustra na ścianie, obrzuciła siebie przelotnym spojrzeniem i pomyślała.

— Tę, przysadzistą, starą... No, tak, chciał, żębym dobrze zrozumiała więc przesadził trochę...

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2,50 specjalnośc. 1,50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wvd.: Nowy Czas, Katowice

Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek.

P. K. O. Nr. 300. 277